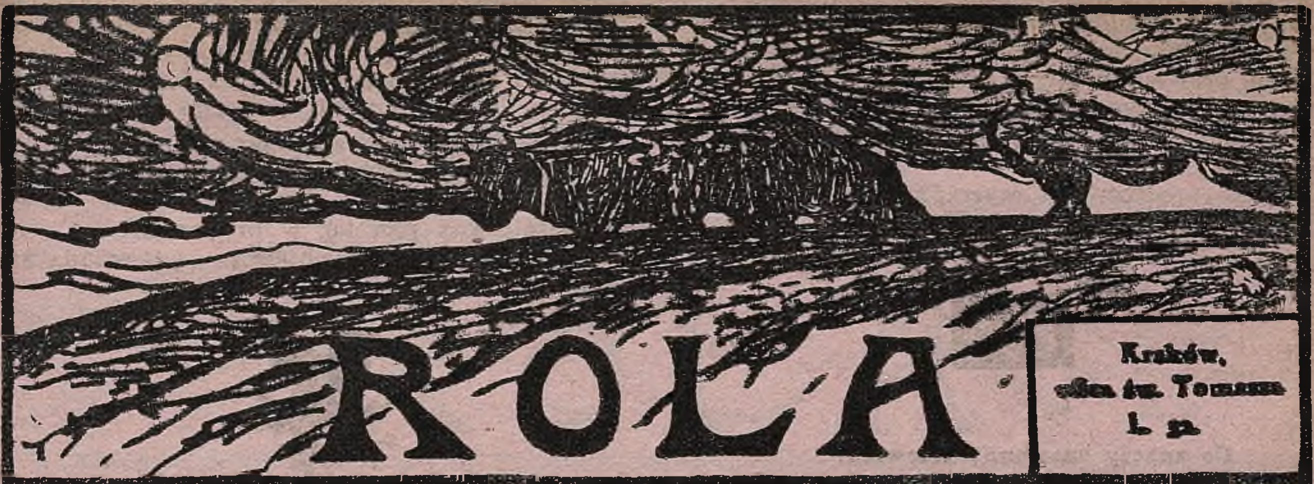
Numer 42. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 15 Października 1933




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

### Nieboszczyk.

Janowi Kupściowi zrobiono głupi kawał. Zamieszczono jego nekrolog w gazecie. Gdy Kupść przeczytał przy śniadaniu wiadomość o swej śmierci, schwycił za telefon i dzwoni do przyjaciela:

— Hallo! Heniek, widziałeś dziś mój nekrolog w gazecie?

— Tak — odpowiada przerażony kolega — ale skąd ty właściwie mówisz?

### Co znaczy sumienny człowiek!

Burmistrz jednego słowackiego miasteczka zauważył, że stróż nocny od jakiegoś czasu w nocy nie trąbi. Woła go i pyta: — dlaczego nie trąbi w nocy?

— Dlatego, panie burmistrzu, że mi wyleciały wszystkie zęby!

Wobec tego pan burmistrz posłał stróża do dentysty, by sobie na koszt miasta dał zęby sztuczne wprawić. Stróż poszedł, dostał nowe zęby, a burmistrz rachunek u dentysty zapłacił. Aliści burmistrz stwierdza, że jednak i teraz stróż w nocy nie trąbi. Woła go i pyta, dlaczego?

— A no, panie burmistrzu! Zęby wprawdzie mam w porządku, ale dentysta powiedział mi, żebym je na noc z ust wyjmował...

### Przyczyna.

— Nie lubię jeść.

— Czemu?

— Bo tracę apetyt.

### Na morzu.

Przez burtę okrętu przechyla się jakiś człowiek. Ma wygląd trupa. Co chwila nieprzyjemnie się zachłystuje i znowu kładzie się na barjerze, tak, że można się tylko domyśleć, że jedzie do... Rygi.

Jakiś pasażer klepie go po ramieniu:

— Czy to czasem nie pan Smoczower z Łodzi?

— Tak, to ja.

— Szanowny pan też w interesach?

— Nie, ja... dla przyjemności — odpowiada Smoczower.

### Miła perspektywa.

— Ciesz się, Karolku, już niedługo, bo zaraz po naszym ślubie będziesz miał w domu kobietę, która doskonale gotuje.

— No, no nie opowiadaj Zosiu, przecież wcale nie umiesz gotować.

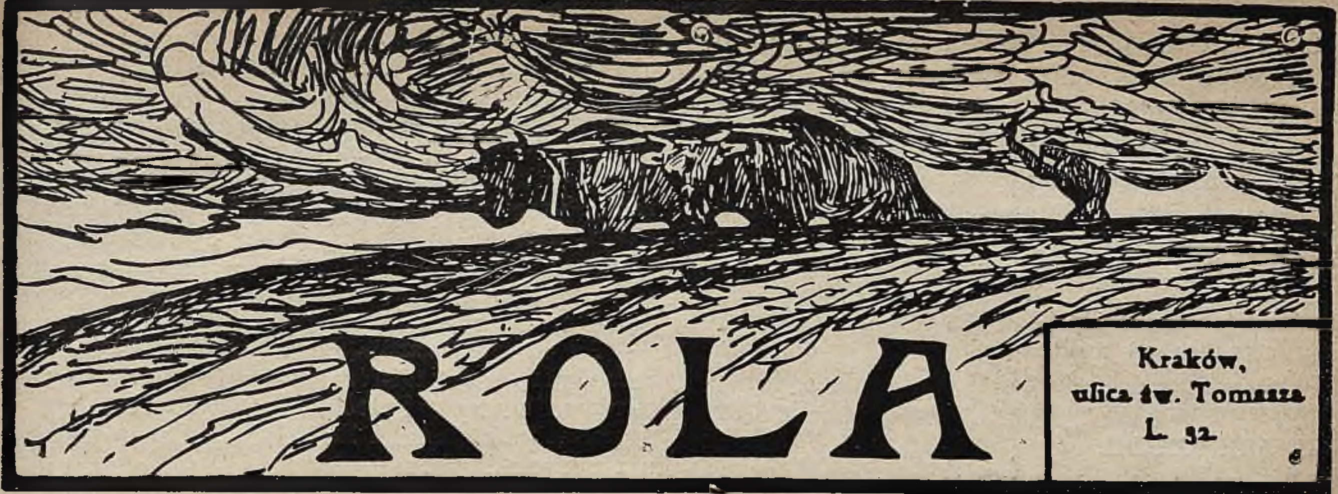
— Ja nie, ale moja mama.

### W czasie śledztwa.

— Jakto?... Rozwalił pan pięścią szczękę nieznajomego człowieka, zmasakrował pan drugiego, poturbował pan trzech policjantów?! Co to było? Niech pan odpowie!

— Chwila słabości, panie sędzio!...

Numer 42. Rok XVI. Kraków, dnia 15 Października 1933.




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# Stara panna.

Kiedy przeczytasz te słowa, zjawi się może na ustach twych uśmiech z odcieniem złośliwej ironji. Świat jest w pewnych razach bezlitosnym i niesprawiedliwym, a słowa: stara panna, wymawia zazwyczaj z pogardą i złośliwością. Zapytaj: dlaczego? a nie potrafi ci na to odpowiedzieć. Dorastające panienki, dumne ze swej młodości, lubią wyrażać się o starych pannach nieoględnie, a z pewnym triumfem: „ot stara panna, nikt jej nie chciał" i t. p.

Bardzo to niestosowne, bo nie po chrześcijańsku, a potem, żadna z młodych nie wie, co ją czeka w przyszłości. Cóż to za wina lub zbrodnia, że któraś z niewiast jest starą panną?

Różne są powody, dla których ktoś żyje w panieństwie. Jedna nie chce wogóle wyjść zamąż, przenosząc stan wolny nad małżeństwo; druga, nie mogąc połączyć się z tym, którego serce jej wybrało, przenosi panieństwo nad związek z innym; inna nie czuje powołania do zakonu, ale żyć chce na świecie, jako panna i t. d. Przyczyny więc, dla których jedna lub druga żyje w panieństwie na świecie są dobremi, a często nawet chwalebnemi. Jakżeż wielbić np. należy tę pannę, która poświęcając się dla rodziny, odpycha małżeństwo dlatego, aby w zupełności oddać się na usługi rodzicom, braciom i siostrom. A gdy panna taka posunie się w lata, czyż dlatego uszczypliwie „starą" ją mamy nazywać? Alboż to nie starzeje się każdy z ludzi? Bądźmy rozsądnymi i rozumnie zapatrujmy się na panieństwo.

Panny, które pracują nad udoskonaleniem swego charakteru, starają się o zdobycie cnót, o wykorzenienie swych niedoskonałości — te w istocie postępują według myśli Bożej.

Te zaś, które o cnotach nie myślą, ale doskonałość swą zasadzają tylko na zewnętrznej pobożności, te oszukują siebie, a na ustach drugich wywołują uśmiech szyderczy. Cóż to bowiem za cnota, jeżeli przesiadujesz w dnie powszednie długiemi godzinami w kościele, a porzucasz swe prace i obowiązki w domu? Uczęszczaj do św. Sakramentów, ale nie oszukuj siebie i drugich. Umartwiaj się, dawaj jałmużny, spełniaj praktyki religijne, ale w celu udoskonalenia siebie. Miłuj swe najbliższe otoczenie i swoich bliźnich. Bądź dla wszystkich łagodną, miłą, znoś cierpliwie usterki i wady drugich, wspomagaj każdego w potrzebie, nie sądź nikogo, zostawiając sąd Panu Bogu. Pamiętaj zawsze o tem, że masz być dziewicą-aniołem, że z ręki twej, jak z rogu obfitości, spływać ma błogosławieństwo wokoło. Jeżeli masz serce i poświęcenie dla drugich, a żadnych wymagań dla siebie, będziesz z upragnieniem witaną wszędzie i uważaną za anioła opiekuńczego w każdym domu. Wyszukaj sobie jakąś pracę, która pożyteczną byłaby dla społeczeństwa. Rozpatrz się w otoczeniu swem i rozważ, jaka byłaby tam najpilniejsza praca, a dla sił twych odpowiednia.

Zdarzają się rzadko i wypadki takie, że żali się panna, iż chciałaby wyjść zamąż, ale nie trafia się nic odpowiedniego. Takiej powiem to: gdyby cię Bóg powołał do stanu małżeńskiego, byłby ci dał sposobność do zamążpójścia. Skoro jednak nie nastręczył ci sposobności takiej, widocznie wolą Jego jest, abyś pozostała w panieńskim stanie. Pogódź się więc z Jego wolą i nie rozgoryczaj swego serca w próżnych żalach. Wie On, co robi.

Stokroć lepsze panieństwo, jak małżeństwo nieodpowiednie, nieszczęśliwe. A może właśnie w stanie małżeńskim byłabyś nieszczęśliwą, więc Bóg usunął ten kielich cierpień i goryczy od ciebie, gdyż byłby ponad twe siły!

Życie twe nie pójdzie jednak na marne, nie będzie bezpożytecznem. Od ciebie zależy uczynić je pustem, lub zapełnić je po brzegi poświęceniem dla drugich i zdobyć zasługę u Boga i ludzi. Tysiące wokoło siebie masz sposobności do otarcia łez płaczącym, do złagodzenia trosk smutnym, do ulżenia nędznym i głodnym.

Jest przecież wiele starych panien, które żyją poświęceniem dla drugich, czują się zadowolonemi i szanowane są od wielu.

Oby zastęp takich był jak najliczniejszym!

JÓZEF MOKRZYCKI.

# Wyprawa Wiedeńska.

**Powieść historyczna z r. 1683.**

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Tak tedy król i rycerstwo polskie musieli pić czarę gorzką czarnej niewdzięczności, za pracę, za trud, za straty, za rany i krew w tej potrzebie obficie wylaną.

Dnia 15-go przyjechał pan Szafgocz z zawiadomieniem, że cesarz przybył i chce się widzieć z królem. Wyjechał tedy król naprzeciw w towarzystwie hetmanów i senatorów, mając przy boku swego syna Jakóba. Cesarz ukazał się w towarzystwie Elektora Bawarskiego, mając przed i poza sobą drabantów i trębaczy.

Gdy się zjechali w polu, cesarz chciał, by król pierwszy mu się ukłonił, Jan III nie kwapił się zaś zbytnio do kołpaka, mając na uwadze fakt, że nie on cesarzowi, lecz cesarz jemu wdzięczność winien. Stanęli tedy naprzeciw siebie w ponurem milczeniu. Stan taki zdawał się Sobieskiemu zbyt kłopotliwy, nerwowym nieco ruchem sięgnął do wąsa, aby go podkręcić, cesarz zaś myśląc, że mu się chce pierwszy ukłonić, sięgnął do kapelusza. Przywitawszy się, zamienili z sobą parę grzecznych komplementów po łacinie, poczem król sprezentował mu swego syna. Cesarz jednak ani spojrzał na niego i ręki mu nie podał, ani kapelusza nie uchylił.

Widząc to król, poczerwieniał cały i zęby zacisnął, lecz nie wypadało mu zaraz zawrócić, by świat nie śmiał się z tego, przeto zamienił jeszcze parę słów, poczem pożegnał się i odjechał w swoją stronę. Cesarz zaś objawił chęć obejrzenia wojska, gdzie został zaprowadzony, lecz znów czapki nie uchylił, ani skinieniem ręki nie podziękował wojskom za poniesione trudy.

Tak więc wywdzięczył się cesarz Leopold I za ocalenie od zagłady swej stolicy i państwa.

Żołnierze szemrali głośno i oburzali się na takie traktowanie, głodni, wyczekiwali z utęsknieniem chwili, nim Austrjacy zdecydują się zbudować most, przez który mogliby się dostać na Węgry, gdzie spodziewali się znaleźć środki żywności, zdeponowane w tureckich spichrzach.

Upłynęło jeszcze kilkanaście przykrych dni, nim zdecydowali się coś uczynić i gdy most był gotowy, przybył z wojskiem Karol ks. Lotaryński, a połączywszy się z wojskami królewskiemi, przeprawiono się za Dunaj i ruszono na Węgry.

IX.

Na dworze królewskim smutno było po wyjeździe króla. „Marysieńka" żyła w ciągłej obawie o los wyprawy, chodziła poważna i w ciągłem zamyśleniu, tak samo i jej otoczenie, albowiem każdy miał kogoś w wojsku, o którego się troszczył. Pozatem królowa pod nieobecność króla jeszcze więcej sprawami państwa się zajmowała aniżeli kiedykolwiek, z powodu czego powstawały niesnaski pomiędzy dworem a urzędnikami, których królowa z urzędów zsadzała, nadając je innym, swym protegowanym. Na podobne rzeczy nie pozwalała sobie żadna z królowych w Polsce, z wyjątkiem Bony, żony Zygmunta Starego, a teraz dopiero piękna Marysieńka.

Po odjeździe króla na wyprawę zebrało się jeszcze sporo wojska, które wziąwszy pod swe dowództwo pan Andrzej Potocki, ruszył na Podole i tam wspólnie z hetmanami litewskimi zadał kilka poważnych klęsk Turkom.

Na dworze więc było pusto i nudno. Nieliczni oficerowie zamkowej załogi zjawiali się czasem na komnatach królewskich, czasem nieliczni goście zajeżdżali, jedynie tylko baron von Wurmet bawił tu stale i widocznie nie miał zamiaru wyjeżdżać. Pozyskał on wielkie łaski królowej i na dworze poczynał się rozporządzać niby jakiś senator. Ludzie dworscy spoglądali na niego trochę z podełba i li tylko ze względu na królową wstrętów mu nie czynili. On zaś na wszystkich z prawdziwie niemiecką butą z góry spozierał, i lekko, a czasem dość nawet ordynarnie traktował.

Jedną tylko Zosię traktował inaczej. Wobec niej zachowywał się niezwykle dwornie, z dwornością, aż do śmieszności czasem posuniętą. Gdy ją spotykał, a starał się spotykać ją jak najczęściej, kłaniał się nisko, naginając się do pasa, a kapeluszem proch przed nią zmiatał. W rozmowie obsypywał najwyszukańszemi komplementami, jakich skromna dziewczyna nigdy w życiu nie słyszała.

Nie zważał nawet, że dziewczyna widocznie swoją niechęć mu okazywała; a podwoił jeszcze swoje umizgi, gdy się dowiedział o majątku jaki po rodzicach jej pozostał. Zabiegi jego nie ograniczały się tylko do samej dziewczyny, czynił je także u królowej, starając się ją na swoją przeciągnąć stronę. Królowa łamała się z sobą, lecz wkońcu poczęła mu ulegać, chociaż żal jej było Połczyńskiego, którego lubiła. Nie chciała jednak swej woli wychowance narzucać, postanowiła powoli ją wybadać, a wreszcie skłonić do oddania ręki baronowi. W tym celu przywołała pewnego dnia do siebie Zosię.

— Zosieńko — rzekła, głaszcząc jej miękuchne, złotawe włosy — powiedz czy naprawdę kochasz Jerzego?

— Tak jest, Miłościwa Pani — odrzekła — kocham go nad wszystko — nad życie własne.

— Otóż — rzekła po chwili milczenia królowa — otóż zapytuję się dlatego, że już dłuższy czas upłynął od czasu, gdy wyjechał, a jeszcze ani razu nie słyszałam, byś jego imię wspomniała. Sądziłam zatem, że była to przelotna miłość, którą, będąc na miejscu, potrafił w tobie zapalić, gdy zaś odszedł, rozpalony płomyk prędko zagasnął. To się zdarza. Nawet wogóle powiem ci dziecko, że miłość nie jest wieczno-trwała. Ci, co się najbardziej miłują, najczęściej w małżeństwie szczęścia nie mają.

— Będzie jak Bóg da, Miłościwa Pani — odrzekła dziewczyna z drżeniem i prawie ze łzami w oczach. Już ja to zdałam na Bożą wolę. On mi jeden najmilszy na świecie, jemu jednemu dałam słowo, którego śmierć sama dotrzymać mi nie dozwoli. Gdyby mi wiarę złamał, gdyby swego nie dotrzymał

słowa, albo czego Boże Wszechmocny chroń, w potrzebie, na którą pociągnął, zginął, nie chcę więcej innego znać, a wtenczas w klasztorze jednym schronienia szukaćby mi przyszło. Nie dlatego, ja Miłościwa Pani, jego nie wspominam nazwiska, żebym go kochać przestać miała, lecz boję się nawet go wspominać, gdyż jakieś przeczucia mnie gnębią, jakieś złe, okropne przeczucia, snać gotuje się jakoweś okropne nieszczęście. Wczoraj pokazał mi się we śnie w posiekanej zbroi, na murawie rozciągnięty leżał żyw, lecz bledziutki, jakoby jednej kropli krwi w nim nie ostało.

— Sen mara, moja droga dziecino — odrzekła królowa. — To, co we śnie widzimy, zawsze przeciwnie bywa. A gdzieżby taki ognisty rycerz dał się posiekać. Da Bóg, zdrów powróci i kochać cię będzie. Ja to wszystko o tak tylko mówiłam. Pragnęłam cię wypróbować, lecz widzę, że stalszej nad ciebie on nie znajdzie.

Po tej rozmowie przestała królowa myśleć o oddaniu Zosi baronowi, wiedząc, że temby dziewczynę unieszczęśliwić mogła, a tego, pomimo, iż różne intrygi lubiła, czynić nie chciała. Chociaż żal jej było barona, lecz postanowiła powiedzieć mu wręcz, że jego zamiary i starania daremne są. Tego tedy wieczora, gdy na komnatach się zjawił, na stronę odciągnąwszy rzekła:

— Na nic kochany baronie nasza robota; wybadałam dziewkę, lecz ta poza swoim rycerzem nic innego nie widzi. Przyniewalać zaś jej nie mogę.

— O niechże Bóg uchowa, Miłościwa Pani — odrzekł. — Nie wymagam ja tego od Was Miłościwa Pani — zresztą jak mówią „przyniewolony pacierz Panu Bogu nie miły".

— Młode to i płoche — o wielkiej marzy miłości — rzekła królowa.

— I dziwić się nie ma co, Miłościwa Pani — odrzekł — gładysz to jest ów rycerz nielada. Choć urodzeniem ni fortuną ten chudopachołek dorównać mi nie może, to jednak urodą, przyznać muszę, znacznie mnie przewyższa. A u dziewcząt, zwłaszcza takich młodych, uroda stanowi wszystko. Ha, trudno. Gdy odjadę w swoje strony, serce moje pozostanie tu, lecz cóż robić? Taka już widać dola — taki nieszczęsny los.

Po tej rozmowie baron nie miał już tego wieczoru swego zwykłego humoru. Był bardzo roztargniony i niedługo zabawiając, pod pozorem braku czasu komnatę opuścił.

Po opuszczeniu zamku udał się do swego mieszkania i przywoławszy swego towarzysza Edgara von Helden, który tu za jego sługę uchodził, rozpoczął z nim naradę.

Edgar von Helden był to kształtny silny młodzieniec o ładnej twarzy, wyrazistych oczach i ładnej falującej czuprynie koloru płowego, o złocistych odcieniach. Był wesoły, żywy, w świecie otarty, wyglądał na pana, chociaż niekiedy funkcje sługi spełniał. Dobry dworak, wesoły bibosz, żartowniś i sprycisz, lecz do rycerskiego rzemiosła zgoła pociągu nie miał, pomimo, iż jako szlachcic, szablę przy boku nosił. Szabla ta służyła mu jedynie do ozdoby, gdyż do szermowania używał on języka, a gdy przychodziło do szabli, zastawiał się baronem, który za najlepszego uchodził rębacza.

Jaki tam stosunek pomiędzy baronem a von Heldenem zachodził, jedno było wiadomem, że baron nie mógł się obejść bez Heldena, który był jego powiernikiem i głównym wykonawcą jego spraw, zaś Helden również nie mógł się obejść bez barona, za którego pieniądze jadł i pił i opływał we wszystko.

— Wiesz co, Helden — rzekł baron, gdy ten zjawił się w jego gabinecie. — Nie zdobędę tej dziewki drogą legalną...

— To twoja rzecz, baronie — odrzekł Helden.

— Moja rzecz to jest, to prawda — lecz i ciebie powinno też to obchodzić.

— Cóż mnie to może zajmować, że ty baronie będziesz miał ładną żonę, na którą mnie spoglądnąć nawet nie będzie wolno. Czy ją będziesz miał czy nie, to mnie wszystko jedno.

— Może i miałbyś rację, gdyby nie to, że mój majątek mocno nadszarpnięty i grozi mi ruina, a ty przecież ze mnie czerpiesz na swoje utrzymanie. Jeśli dziewkę posiądę, a z nią olbrzymi majątek, to się możemy utrzymać w świecie, w którym się obracamy. Inaczej grozi nędza.

— Masz słuszność baronie — ogromnie nie lubię nędzy.

— Jeśli nędzy nie lubisz, to przyznam się, że ona i mnie wcale nie imponuje. Co zatem robić?

— Ja nic mądrego w tej sprawie poradzić ci nie mogę. Mogę ci natomiast powiedzieć, że umiesz wprawdzie dobrze szablą obracać, lecz do rzucania strzały Amora jesteś nic potem. Starajże się przecie zaimponować dziewce...

— Ale tam... Chyba przez tyle miesięcy niemało robiłem, a wszystko na nic... Kocha tego gładysza, aby go piekło pochłonęło — i nawet na namowy królowej nie zważa. Już nawet i środki mi się kończą i za parę dni na wszystko pieniędzy zabraknie. Wiesz dobrze, że i na tym dworze można coś korzystać, o ile pieniądze są. Gdy królowa zauważy, że mi już ich nie staje, to i jej łaski skończą się. Tej Francuzce, która ledwie że zwykłą szlachcianką jest, blask i bogactwo imponuje. Dziś zapowiedziała mi, że dziewki wbrew jej woli mi nie odda...

— Co więc zrobisz, baronie?

— Co zrobię? — odrzekł. — Siłą jej nie wezmę to pewna, lecz podstępem uda się. Ty musisz mi być pomocny.

— Czy wiesz baronie jednak, że w tym kraju za takie sprawy może łatwo głowa z karku zlecieć?

— Zaśby tam tak prędko! Jeśli się sprawę umiejętnie przeprowadzi, ani się spostrzegą. Gdybym ją to zrobił, spostrzeżonoby napewno wczas i udaremniono...

— A więc chcesz baronie, aby ja to zrobił — przerwał Helden. — Jakże ja to zaś mogę zrobić?

— Nic łatwiejszego — odrzekł baron — trzeba tylko podstępem wciągnąć ją do mojej karocy — ot tak niby na przejażdżkę — no i oczywiście nie powrócić więcej. Teraz wojsk żadnych niema, niema się zatem co obawiać, do granicy dojedzie całkiem bezpiecznie. Mamy zresztą paru silnych knechtów, z którymi w razie potrzeby możemy się bronić. Ja zostanę — będę się przez pół dnia niepokoił, potem pojadę was szukać. Gdyby oczywiście królowa dodała mi do pomocy jakich paru ludzi, poprowadzę ich tak, aby was nie doścignąć, dopiero na granicy do was się dołączę. Dziewka popłacze trochę, potem się uspokoi i będzie dobrze.

— Hm... hm... — mruczał niezbyt zadowolony von Helden. — Hm... hm... A jak się nie uda? Co będzie? — Dobrze więc, godzę się, bo się muszę godzić, lecz pod warunkiem jednak.

— Pod jakimże to warunkiem? — zapytał baron.

— Otóż pod tym warunkiem — odrzekł Helden — że jeśli impreza się nie uda. to nie moja, lecz twoja głowa z karku zleci. Musisz mi zaprzysiąc, że gdyby mnie schwycono, to ty jako sprawca oddasz się sam w ręce sprawiedliwości, aby mnie uwolnić. Na wypadek zaś, gdyby z tego powodu na rękę mnie wyzwano, co w tym kraju jest zwyczajem, nie zawahasz się, lecz staniesz ty, bo sam wiesz dobrze, że ja nie więcej zdolny do robienia szablą, aniżeli twoja myszata kobyła, np. do haftu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Wieprzka mu ukradli.

(Humoreska).

W pewnej wiosce mieli ludzie taki zwyczaj, że jak kto zabił tłustego wieprzka, to poczęstował sąsiadów to kiszeczką, to kiełbaseczką. A jak znowu drugi i trzeci zabił, to tak samo robił i t. d. Aż się trafiło, że jeden sąsiadł miał ładnego wieprzka do zabicia i żal mu się zrobiło, że będzie musiał rozdać sporo. A tu przecie szkoda, a dać wypada, bo i jemu dają.

Co tu robić? Idzie do najlepszego swojego kumotra i radzi się go, co ma zrobić z tym wieprzkiem, żeby nic nikomu nie dać.

Sąsiad doradził, że jak zabije, to niech po wsi rozgada, że mu słoninę i mięso ukradli.

— A to wy mi dobrze radzicie, mój złoty kumoterku — rzekł sknera — oj dam wam też za to porządną kiełbasę.

Jakoż nazajutrz zabił wieprza, narobił kiszek, nawędził kiełbas, połetek narobił, jak już wszystko było gotowe i jak nastała noc, tak ten kumoter, co mu doradzał, sam poszedł w nocy, podkopał się do jego komory przy pomocy parobka i zabrał mu to wszystko, co się znajdowało.

Nazajutrz rano chłop zachodzi do komory, a tu ani znaku ze sperek i kiełbas.

— Bodajcie krocset tysięcy djabłów wzięło — zaklął na ten widok — co się to mogło stać?

Spostrzegłszy dziurę pod przyciesią, domyślił się wszystkiego. Idzie naprzód do ukochanego kumoterka i żali się:

— Kochany kumie, widzicie, te psiekrwie złodzieje wszystko mi skradli co do jednej kiełbasy.

— Ano nie mówiłem wam, żebyście tak przed każdym mówili — kumoter na to.

— Ależ ja nie żartuję, ale naprawdę mi to pokradli — odparł sknera.

— Tak, tak mówcie przed każdym.

— Ale przysięgam wam na wszystko, co święte, że mi pokradli.

— Tak, tak! bardzo dobrze mówicie, lepiej nawet jak trza! Widzicie, jakem wam dobrze poradził i spodziewam się, że mnie przyobiecana kiełbasa nie minie. Za taką dobrą doradę, toby mi się jeszcze coś więcej należało, boć przecie wyśmienita dorada.

— Kiedy, bójcie się Pana Boga, cóż wam będę mógł dać, kiedy sam nic nie mam — próbuje tłumaczyć sknera.

— Ano widzicie, jak wam to idzie kłamstwo, jak z karty, jak to dobrze kogo pouczyć! Jakże? przyjść po tę kiełbasę, czy też ją sami przyniesiecie?

— Ależ, zlitujcie się, kiedy nie mam!

— A to wy nawet lepiej umiecie kłamać, niżem was nauczył — śmieje się kum — bo wy nietylko sąsiadów, ale i mnie chcecie wykiwać, ale się wam to nie uda, bo was przed ludźmi wydam, żeście nietylko ludzi, ale nawet i mnie samego wykiwali.

Jak powiedział, tak i zrobił, bo sknerze przecie nie sposób było kupować kiełbasy i dawać za doradę. Kum niedość, że jadł jego sperki i kiełbasy, lecz do tego jeszcze go obgadał przed ludźmi. Cała wieś śmiała się potem z biednego chłopa.

Tak to zawsze bywa, że skąpy dwa razy traci, a kłamstwo zawsze się wyda.

*Karol Powroźniak.*



## Z angielskich manewrów lotniczych.

W ramach jesiennych manewrów armji angielskiej, przeprowadzono wielkie ćwiczenia eskadr samolotowych i floty morskiej, z założeniem, że samoloty mają zniszczyć flotę morską. W manewrach tych wzięło udział 17 eskadr lotniczych, dwie eskadry hydroplanów, dwa okręty awjonetki, 3 pancerniki, 3 krążowniki i 21 torpedowców. Obrazek nasz przedstawia teren tych manewrów angielskich. Widzimy z tego, jak wygląda w rzeczywistości to rozbrojenie narodów, nad którem się radzi bezowocnie od tak długiego czasu.

# HUSARZE POLSCY POD WIEDNIEM.




Z okazji 250-lecia odsieczy wiedeńskiej podaliśmy w „Roli“, w numerze 36, króla Jana III Sobieskiego, a przed nim klęczących posłów austrjackich, błagających o wyruszenie z odsieczą. W „Roli“, w numerze 38 podaliśmy wyruszenie jazdy wojska polskiego pod Wiedeń. W numerze zaś dzisiejszym podajemy natarcie husarji polskiej na obóz turecki pod Wiedniem. Był to zarazem ostatni występ tych husarzów w bitwie, gdyż w późniejszych walkach udziału nie brali. Była to ciężka jazda polska w XVI i XVII wieku, ubrana w zbroje żelazne z lancą długą, ozdobioną proporcem (chorągiewką). Szabla u boku, miecz długi, pod kolanem, młot do rozbijania zbroji i pistolety dopełniały uzbrojenia. Do pancerzy przypinali na plecach skrzydła z piór żórawich, zarzucali lamparcią skórę przez ramię. Konie ich były również strojnie ubrane w długie, po turecku zawieszone czapraki, złotem i srebrem haftowane. Za szeregami husarskimi postępowały szeregi pachołków, których każdy husarz mógł mieć dwóch lub trzech. Pachołcy byli także uzbrojeni w lance, mieli pancerze, wilcze skóry przez plecy i skrzydła przez plecy z poślednich piór. Jazda husarska, pędząc do ataku wydawała szum skrzydłami, a uderzała wałem. Rozbijała zwyczajnie nieprzyjacielskie szyki odrazu. Do obrotów wojennych była wszakże za ciężką i dlatego później w XVIII wieku służyła już tylko do parady.

Na naszym obrazku właśnie widzimy tych husarzy i ich natarcie na obóz turecki pod Wiedniem, szerząc zamieszanie i popłoch, który przyczynił się

wielce do tego wspaniałego sukcesu jazdy polskiej, pomimo, że armja turecka wówczas była kilkakroć liczniejszą, a nawet jak podają ówczesne kroniki, liczyła 300 tysięcy wojska, podczas gdy jazda polska nie dochodziła 40 tysięcy.

Całą tę piękną wyprawę, jej przebieg i zakończenie mamy opisaną w naszej cennej powieści p. t.: „Wyprawa Wiedeńska".



## MACIEK BZDURA GADA:

W niedzielę po połedniu siedliśmy sě z Wałkiem od Furgaca koło domu i tak se siedzieliśmy, a Walek zacął opowiadać co słysał i widział u swojego stryka Walentego Dudy, co to jest wójtem w Liliputku, jak tam kiejsik posedł.

— Ledwom wsedł na podwórko — mówi Walek — patrzę, a z chałpy wylatuje Dudzino i krzycy:

— Jezu! Filip spadł z obory!

I z głośną lamentacją skocyła pod oborę i zacęła płakać, bo to baby jak się casem wypłacą, to się jem ulzy.

Zbiegły się somsiadki i pytały co się z jej chłopem zrobiło.

— Bo ja wiem? Filip przed chwilą wrócił od kowala, wlazł na dach obory zmieniać poszycie i musiało go cosik zamrocyć co zleciol.

— Moze wypił za wiele — pytały somsiadki.

— Bo mój Filip pijanica?

— Juści ze nie, ale mogła się mu jaka okazja trafić.

— E! gadacie niewiadomo co! — przerywa inna kumoszka — tu trzeba radzić, a nie śledztwa wyprowadzać.

Do izby temcasem wtocył się podchmielony wójt i spojżrał na lezącego bez ruchu Filipa.

— Duda — krzyknął! — a tobie co?

— Widzis pijaku, że lezy nieprzytomny i cegóz chces więcej? — szturchnęła go w bok wójcino.

— Milc! kiej wójt mówi — zgromił ją i zapytał Filipowej cy ma świadków tego wypadku.

Z za pleców Dudziny wysunęła się znów wójcino i powsiadła na swojego chłopa:

— Stulis ty gębę? Idź na podwórze i wypytuj się drobiu! Kogut z kurami opowiedzą ci wszyćko co widziały!

Sołtys zbył milceniem kompromitację swej baby i spytał urocyście:

— Był kto we dworze po golarza? — przyjechał tam z miasta przed chwilą.

— Tu golarz niepotrzebny! Rozumis? — rzekła wójcino.

— Milc! powiadam ci drugi raz a na trzeci kazę spisać pretekuł!

— Ze mnie? — zachrypiała baba — z rodzoniuśkiej swej zony kazes spisać pretekuł? Ja ci go sama wypisę!

I chwyciła wójcino wójta za kołnierz sukmany i wyrzuciła go za drzwi. I jesce przez okno wójt krzycał na swoją babę, co ją kaze z miejsca hereśtować i posedł.

Wójcino kontentna, ze ją kumoski chwaliły, ze się z chłopem dobrze sprawiła, zacęła dowodzić nad wszyćkiemi w izbie i zakazała wołać ze dworu golarza, a posłała po znachorkę Balcerkę. Jak tu Balcerka nie pomoze ,to i żadne fizyki dworskie nie pomogą.

— Wszyćkie dziecka wynośta się z chałpy — wołała wójcino. — Was tez tu do rady nie potrzeba — prawiła innym.

Ludziska rozchodzili się do domów i gwarzyli o dziwnym wypadku i o tem co się tez stanie z młodą i jesce bez dziecków gdową, jezeli znachorka nic Filipowi nie poradzi. I jeden zacął gadać:

— Widzi mi się, ze Dudzina będzie miała po Dudzie pięć ogonów w oborze...

— I spory kawał łącki — dodał insy.

— I dostatni przyodziewek swój i po chłopie — przerwal pirsy.

— Przecie i kobyła źrebna jest — jesce insy zagadał.

Nareście posłysała to wójcino i dalejze:

— Rany Boskie! Filip jesce nie ostygł na piekne, a te cygany juz targi prowadzą o skórę jego zony! Bodaj was wszyćkie wciurności!

Ze dwora przysła pokojówka Kasia i rzekła co golarz za jakie trzy pacirze będzie!

— Co tu golarz pomoże — zaszlochala Dudzino. — Natrząsałyśma Filipa ucciwie juz dwa razy, a on nic. Lezy tylko, mamroce i koniec na tem.

— Jakze się to niescęście stało? — spytała Kasia.

— Ano, kogut, psi duch, piał od rana na odmianę, a Filip na to powiada: narządź mi snopków z prostej słomy... wrócę od kowala, to się weznę do narządzania dachu na oborze. Będzie słota pewna, bo kokotek straśnie hałasuje. Zrobiłam co chciał, ale jakoś nie widać go było długo. Wrócił na połednie zmizerowany okrutecnie i taki zdrozony, ze mu się ino nogi plątały. Ja mu jadło sykuję, a on machnął ręką i wlazł ze snopkiem na dach obory... Mówię: wytchnijze omencik i pojidz se, a on mi powiada co bydło pilniejse, obiad zjem wiecorem razem z wiecerzą. Wesłam do izby, az tu słysę nagle rwetes taki, ze az szyby zabrzęcały! Wypadam na dwór, patrzę, mój Filip lezy na ziemi! Myślałam, ze mnie załość udusi, taki ból pocułam w sercu — zakońcyła płacem.

— Mozna go zobacyć? — spytała pokojówka.

— Niech panna Kasia zajźry do izby.

— A ona tu poco? — przywitała ją ostro Balcerka.

— Ze dwora ją przysłali — rzekła Dudzino.

— Wont mi z chałpy — krzyknęła znachorka — mnie tu dworskich prześpiegów nie potrzeba! Wyprowadźcie ją Sikorzyno za wrota i pilnujcie, zeby tu tez nie przynieśli djabli wasego chłopa.

Wójcino razem z Kaśką wysły z chałpy.

Znachorka kazała cem duchu na kominie ogień palić i rzekła do Dudziny co ma takie przeczucie, że Filipa postawi na nogi.

— O moi drodzy! krwi wam z serdecnego palca nie pozałuję za to — wyłkała Filipowa.

— Jeno sobie tak nie urzewniajcie... Ratunek musi być trzeźwy.

— Toć się wstrzymuję jak mogę — ozwała się Filipowa.

— Cichojcie! Powiem wam coś, ale się nie bójcie — szepnęła Balcerka. — Spenetrowałam, że wasz Filip urzecony.

A co się dalej stało z tem Filipem to mówił Walek, ze mi znów na drugą niedzielę opowie, bo mu teraz w gardle zasycha. Tak Cytelnicy muszą pocekać.



## Na „Djabelską Wyspę".

Obok zamieszczony obrazek nasz przedstawia załadowanie w porcie francuskim La Rochelle na okręcie »La Martinière« 200 przestępców, skazanych sądowymi wyrokami na dożywotnie więzienie. Skazańcy udają się na »Wyspę Djabelską«, znajdującą się w pobliżu południowo-zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Skazańcy ci to sami mordercy, których i we Francji nie brak. Wyspa na którą skazańcy ci zostają wywiezieni daje pewność, że z niej już żaden zbrodniarz nie jest w stanie zbiec, gdyż pomimo, że jest otoczona morzem, urządzono ją jak warownię.

# JAGNA.

(Obrazek wiejski).

Izba czeladna była obszerna, o dwóch oknach i glinianej, poobijanej podłodze. Na prawo od drzwi stał piec duży, pod osmolonym okapem; za nim w kącie porozrzucane drzewo; nieco dalej prowadziły drzwi do małej komórki, gdzie stały zielone i czerwone skrzynki dziewcząt. Stół długi na środku, przy nim kiwające się ławki, ceber na pomyje, półka z pozatykanemi łyżkami, miskami, oraz łóżko kucharki z porozwieszanemi nad niem obrazkami świętemi...

Oto czeladnia.

Lampka swędziła i drgającem światłem nadawała dziwaczne formy siedzącej przy kominie kobiecie. Kucharka łuskała groch, a kot, przytulony do jej nóg, sennemi oczyma wodził za rzuconą na ziemię łupinką.

Oprócz kucharki i kota siedzieli tam jeszcze: Frąsio, pastuch — wysoki, zgarbiony chłop, o zadartym nosie i świecący łysiną; kurna baba, mała postać chuda i czarna, o sparaliżowanej ręce i nodze; Wiktor, tęgi parobek z rozczochraną czupryną i chłopak do gęsi, małe i drobne biedactwo w szarej, podartej świtce i parcianych nogawicach.

Wiktor, odłubawszy parę garści grochu, po czuprynie skrobać się zaczął, ziewając głośno.

— O, widzieliśta nygusa! — mruknął Frąsio.

— Bogać ta nygus! Abo to ja mam takie palice spróżnowane, jak ty?

— Spróżnowane ci ta! Jagem był w wojsku, tom musiał dobrze się narobić — wis?

— No, a coś ta robił?

— Świnie pasem starsymu.

Frąsio przed dziesięciu laty wzięty był do wojska, ale za głupi, aby się komendy nauczyć, używany bywał do innych posług.

— Frąsiu — krzyknęła kucharka — zatańcno kozaka.

— Nie wyśmiewajta się z niego — napominała Agata. — Zawdy to grzych.

Po tych słowach zapanowało milczenie, tylko kot mruczał głośno.

Wreszcie ostatni strączek wrzucony został do koszyka. Świerszcz zaczął śpiewać za piecem, na dworze mżył drobny deszczyk.

— Jontek — zwróciła się Agata do obywatela od gęsi — biegnij-no wyjrzyć, czy Jagna nie wróciła z miasta.

Chłopak porwał za podarty kaszkiet i wybiegł z kuchni.

— A poco ona do miasta chodziła? — ciekawie zapytała kucharka.

— Pani ją ta po gazyty posłała i jakieś pieniądze na poctę odnosiła.

— Mówił mi wcoraj ten Banasik, co to mieska kiele drogi, ze Jagna to ma mieć zakopane pieniądze. Sam widzioł, jak kiedyś z lasu chyłkiem zmykała i szpadel miała pod chustką.

— Gdzieby ta pieniądze dziewała? Dwadzieścia lat tu słuzy, na nic nie wydo, bo jej pani stare kiecki daje. Nie pije...

— A mnie się wcoraj pytała jej siostra, co to jest za gospodorzem w Serdyni, cy to prawda, ze Jagna taka bogacka — wtrącił Wiktor.

— No, i coześ powiedzioł?

— Ano, ze prawda.

— A mnie mówiła gospodyni, ze Jagna tsymała na jakiej loteryji, cy jakoś, i miała wygrać moc pieniędzy — rzekł Frąsio.

— To się z nią ozeń — zaśmiała się kucharka.

— Kiej strasna.

— Głupi — żachnęła się Agata. — A ty moze piękny. Dziwka mocna jesce, pracowita, a ze juz w latach, to statecna.

Zerwała się nagle z ławki i przyskoczyła do Frąsia.

— Wis, to ten słodki Jezusicek taką myśl podoł. Tyś kawaler, ona panna, i rachuję, conamniej ma

pięćset złotych. Będzies panem całą gębą!

Frąsio usta otworzył, olśniony ogromną fortuną.

— A bo mnie ona będzie chciała? — mruknął, drapiąc się po łysinie.

— Co nie ma chcieć? A boś ty nie kawał chłopa?

— Bydę cię swatać — wtrąciła z pośpiechem kucharka.

— Jesce cego — przewała Agata — ja pirwso powiedziałam, ze to akuratnie zona la niego.

— A juści, moze to nie jo pedziałam, coby się z nią zenił?

— No, no, cichajta, cichajta --- uspokajał Wiktor — ja się z nią ozenię.

Kobiety z podziwienia klasnęły w ręce.

— Bój się Boga, adyć ona mogłaby być twoją matką.

— Wielga zec! Ja ta na lata nie patsę, kiej jeno pieniąchy ma. Kupiłbym se gospodarke i nie potsebowałbym po dworach wysługiwać.

— A co mi das, jak cie wyswatam? — zawołała gorączkowo kucharka, ciągnąc go za rękaw.

— Pięć złotych.

— Głupiś!

— I kwartę wódki.

— Ja ci tak zetelnie powim. Das dziesięć złotych i dwie kwarty wódki.

— Bogać ta! Całego majątku nimom tyle.

— To tys zona zapłaci, a nie ty.

— A bo to będzie chciała?

— Co nie ma chcieć? Onaby i więcej dała, byle chłopa dostać.

Przybili na zgodę, aż się w kuchni rozległo i kot przestraszony podskoczył na murku...

Drzwi odskoczyły z hałasem i do czeladnej weszła wysoka kobieta, okryta szarą płachtą, z której ciurkiem deszcz leciał na podłogę. W milczeniu rozebrała się przy kominie i ogień oświetlił twarz ziemistego koloru, o bezbarwnych wargach i małych, niebieskich oczkach. Na policzki spadały jej mokre kosmyki lnianych włosów. Kościste i spracowane ręce trzęsły się jej nad płomieniem. Do pochylonego grzbietu przylegał mokry perkalikowy kaftan.

Znalazła na kominie zimne kartofle i zaczęła je zajadać, jak osoba, która wie o tem, że nikt na świecie nie dba o nią.

— Cekaj, co bedzies te zimne kartofliska jadła — przemówiła kucharka. — Dajno-no miskę, to ci je odgrzeję.

Jagna nieufne spojrzenie rzuciła z pod czerwonej chustki. Nie była przyzwyczajona do tak przyjacielskiego obejścia.

— Cegój się bois, głupia — zachęcał Wiktor.

Dziewucha ze zdziwieniem wlepiła maluchne oczki w młodego parobczaka. Odsunęła miskę z jadłem i tupiąc ciężkiemi trepkami, wsunęła się do komory, gdzie między czerwoną a zieloną skrzynką miała nędzne posłanie.

II.

Gdyby Jagna umiała się zastanowić nad swoim losem, lub gdyby kiedy przeszła myślą swe życie, wspomniałaby ciężką pracę i poteranie od samego dzieciństwa. Małem dziewczątkiem oddała ją matka do pasania gęsi na wieś. Była u gospodyni póty, póki na pastwisku zły pies nie zagryzł dwóch gąsiąt. Wziąwszy zatem nogi za pas, drapnęła w świat i nie szukana przez nikogo, zgodzona została za przyodziewek do kolonisty. Ale że zima ciężka była, a Jagna trzęsła się pod łachmanami, znudziła sobie tę służbę i pewnego pięknego poranku zjawiła się we dworze, i sina, mizerna, stanęła przed gankiem. Wzruszyła panią ta ludzka nędza i zgodziła ją za pomywaczkę, wymówiwszy sobie przytem, że i do innych robót będzie używaną. Za to miała pobierać rocznie stodwadzieścia złotych.

I Jagna, do której się tak niespodziewanie fortuna uśmiechnęła, służyła we dworze już dwadzieścia lat. Wierna była, jak pies, ale i jak psem wszyscy nią poniewierali. Zahukana od dzieciństwa, nie umiała się bronić i ze stoickim spokojem znosiła drwinki i kułaki. Najgorętszem jej marzeniem było: wyjść zamąż. Ale życzenie to uważała za coś tak niedoścignionego, że go nawet nigdy wyraźnie w myśli sformułować nie śmiała. Na czepek mężatki spoglądała, jak na cudowność jaką, ale ze smutnem przekonaniem, że nigdy nie ozdobi jej płowej głowy.

Składając grosz do grosza, wydając bardzo mało na swoje potrzeby, uciułała kilkaset złotych, ale dwieście pożyczyła siostrze i, jak to głupia kobieta, nie znająca się na prawie, nie wzięła ani kwitku na to. Siostra przyszła, zaczęła pochlebiać i wyłudziła pieniądze. Stąd poszła bajka i bogactwie Jagny.

Nazajutrz, że to była sobota, więc Jagna prosiła dziedziczki, aby jej wolno było szmaty na niedzielę uprać. Niewiele ich miała — parę podartych koszul, dwie spodnice, kaftanik i chustkę w kwiaty na głowę. Wyprawszy to wszystko w mydlinach, poszła płukać do rzeki, na kładkę. Pochylona, wyżymała mokre szmaty. Usunęła się, aby dać przejście kucharce, która z wiadrem szła po wodę.

— No, no — rzekła łaskawie swatka — jesce do zyki gruchnies.

— Albo gruchnę, albo nie.

Kucharka stała, nie wiedząc od czego zacząć rozmowę.

— A co ty takie nędzne smaty mas, jak zebracka — zaczęła wreszcie.

— Abo zebracka, abo nie.

— A pewno, ze nie. Powiedz-no, Jagna — rzekła poufale — pono ty sporo grosa mas?

Tak zagadnięta, już odpowiedzieć chciała: „abo mam, abo nie“, ale się powstrzymała i nic nie rzekła.

— Nie trafiał ci się nikt? — zapytała znowu, niezrażona milczeniem kucharka.

Teraz Jagna o mało ze zdziwienia w wodę nie wpadła.

— Abo co?

Kucharka ukucnęła na kładce.

— Widzis, głupia, zebyś wiedziała, ze ja to mam takie serce, co kuzdemu dobze zycę. Zawdy to wstyd dziwką umzyć. Nie chciałabyś się ozenić?

Jagna podniosła fartuch do ust.

— Bogać — szepnęła zawstydzona.

— Bo ja lo ciebie męza mam. Parobek młody, słuzy na pańskiem, ale potem moglibyście na ornaryi siedzieć. Ty tes psecie jesce nie taka stara.

— Na świętą Annę skońcy mi się tsydzieści i pięć.

— To tez młody będzie cię słuchał i sanował. Juz ty ino mi wierz. Mój był tez młodsy, a nieraz go dokumentnie sprałam. A co kobita, to nie dziwka.

— Bogać — szepnęła znowu Jagna.

— A co mi das za swatanie — zaczęła kusicielka.

— A co mom dać?

— Dziesięć złotych das?

— Oloboga!

— Ceguj się dziwujes, głupia! Chłop tero trudny! No, ale lo ciebie niech będzie pięć.

— I pięć za duzo.

— Kiej nie chces, to nie — oburknęła kucharka, niby obrażona, zabierając się do odejścia.

Jagna rzuciła się jej do rąk.

— Moi złoci, moi kochani, niech juz będzie ctyry.

— Pięć, ani grosa mniej.

— Półpięta.

— No, niechta, ale pamiętaj, zebyś się trochę ogarnęła, nie chodziła, jak ten lancychryst. Zawdy młody, to lubi stroje.

— A to kto? — pytała Jagna ciekawie.

— No, to ci powiem, ze Wiktor.

— O mój ty słodki Jezusicku!

— A co, chciałabyś go za chłopa? Juz się nie bój, juz ja cię wyswatam, tylko mi musis dać złotego zadatku i wódki postawić.

— Dam, dam. O rety!

(Dokończenie nastąpi).

STANISŁAW NODZEŃSKI.

# Rycerz rozbójnik.

**Powieść z XIII wieku.**

(Ciąg dalszy).

— Wiecie wy i ja wiem to samo od waszej matki. Panią widział z Mikorzyna!

— Ponoć!

— Tamta ładniejsza odemnie i zabrała go... Pan się w niej rozmiłował i przestał na mnie spoglądać... Co teraz pocznę? Bez miłości żyć nie mogę...

Jaszko zadygotał i rzekł cicho:

— Pełno chłopców w gródku...

Jagna wybuchła śmiechem.

— Myślicie, że zostanę miłośnicą wszystkich, lub dam się wziąć temu, co go nie miłuję i on mnie... Dawniej, gdy mi świeciła miłość naszego pana, podobał mi się jeden, o czarnych włosach z modremi oczami.

— Pokochalibyście go? — wyszeptał cicho.

— Gdybym wiedziała, że mnie miłuje...

Podeszła do Jaszka, wionęła żarem swego ciała i ócz. Ten cofnął się w tył, komnata poczęła z nim wirować, a oczy przysłoniła mgła...

— Gdybym wiedziała, że mnie miłuje — powtórzyła. — Macie czarne włosy i modre oczy...

Jaszko runął jej do nóg.

— Co robicie?! — udała przestrach.

— Miłuję was!...

— Wstańcie! — rozkazała.

Wstał i patrzał na nią mętnemi oczami.

— Miłujecie mnie Jaszko?

— Miłuję!

— Bardzo?

— Więcej jak życie swoje...

— Dalibyście życie za moją miłość?...

— Dał.

Podeszła blisko, że czuł bicie serca jej i szeptała:

— I ja cię miłuję... miłuję...

Chciał ją objąć w pół, odepchnęła go silnie, aż się potoczył w tył.

— Nie wolno! — krzyknęła. — Nie będziesz mnie obejmował, dopokąd nie przekonam się o twojej miłości, że potrafisz dla niej życia się wyzbyć...

— Miłuję was więcej, niż życie... — zapewniał drgającym głosem. — Za jeden wasz uścisk w topiele bym runął.

— Zobaczymy. Teraz idź i zachodź tu czasem popatrzeć na mnie i pogadać.

Jaszko zawrócił się i posłusznie wyszedł.

Garcz na drugi dzień nie szalał już, ale osłabiony był i blady. Pił od rana wino i miód, mówiąc, że mu to moc powróci. Z południa kazał zawołać księdza z biskupiej drużyny, zabranego do niewoli. Wszedł ksiądz i stanął na środku izby.

— Podejdźcie bliżej — rozkazał Garcz.

Ksiądz podszedł i pytającym wzrokiem przyglądał się Garczowi.

— Słuchajcie — począł Garcz po długiej chwili milczenia i wzajemnego przypatrywania się. — Wiem, że uczeni jesteście i po łacinie czytać umiecie, więc mi pomóżcie...

— W czem wam mogę pomóc?

— W tem, co mi spokój odbiera i bezsilnym czyni...

— Wołajcie medyka, jam ksiądz i dusze leczę...

— Duszę mi lecz, bo ona leków potrzebuje, a nie ciało.

Rozjaśniło się oblicze księdza. Myślał, że przyszło na Garcza nagłe opamiętanie, że nawrócić się chce i wyspowiadać ze zbrodniczego życia.

— Jutro przed wieczorem przyjdę duszę waszą leczyć i wyspowiadam was. Do tego czasu myślcie o Bogu i swoich przewinach...

Zarechotał Garcz dzikim śmiechem i spojrzał takim strasznym wzrokiem, że przez ciało biednego księdza przeszły szpileczki mrozu.

— Lekarz!... lekarz!... lekarz!... — mamrotał Garcz w rechocie śmiechu. — Spowiadać mnie chce, duszę z brudów czyścić...

Ksiądz zdobył się na niesłychaną odwagę wobec zbója, i jął tłomaczyć:

— Spowiedź jest rzeczą świętą, każdemu chrześcijanowi potrzebną do zbawienia, choćby to był największy zbrodzień. Bez niej niema przebaczenia i darowania win. Bóg jest sprawiedliwy w miłosierdziu swem i łaskawy... Nie godzi się ze spowiedzi, ni z Boga drwić...

Garcz siadł na łóżku i porwał cynowy dzban.

— Milcz księże! bo oto tym dzbanem łeb rozszczepię.

Ksiądz stał nieustraszony i patrzał spokojnie. Garcz pod wpływem dobrego, łagodnego i nieustraszonego wzroku postawił dzban z powrotem i zaczął się wywnętrzać.

— Miłość mnie opętała do dziewki.

— Powszechna to namiętność tego świata — odrzekł ksiądz.

— Leki dajcie...

— Na co?

— Na miłość... Dobrze zapłacę, złotem i klejnotami.

— Na miłość niema leków, bo miłość to choroba duszy. Jeżeli ona was miłuje, bierzcie miłowaną niewiastę w małżeństwo.

— Co będzie, jak nie miłuje?

— Wyzbyć się miłości, zapomnieć o niej...

— A jak miłuje?

— Pojąć za małżonkę.

— Dobrze! Wasza rada, — to właśnie leki na moją miłość... Pojmę ją za małżonkę.

— Miłuje was?

— Nie wiem...

— Jakto?...

— Ona pani rycerskiego rodu niema jej w gródku. Raz ją tylko widziałem w przejeździe.

— To moja rada na nic wam się zdała.

— Zdała się! za małżonkę ją pojmę z wolą, czy poniewoli...

— Żaden ksiądz ślubu wam nie da.

— Wy go dacie — twierdził Garcz. — Po jednej stronie postawię pachoła z worem złota, po drugiej — z mieczem. Dacie ślub, wór wasz i wolno puszczę, nie dacie — głowa wam opadnie... Teraz idźcie i rozmyślajcie co lepsze, złoto, czy topór?

Garcz po odejściu księdza zdrów się uczuł i wesoły. W zapamiętaniu miłosnem zapomniał o ślubie, który dopiero ksiądz mu nadsunął. Kazał go przywołać do siebie, by drwić i szydzić, spędzić na nim złość i ulżyć swojemu sercu. Tymczasem nie wiedząc sam, jak i kiedy wywnętrzył się ze swej miłości i żądał na nią leków. Kazał go brać żywcem, bo jakże człeka poświęconego Bogu zabijać. Zbójem był, ale jednak rycerzem pasowanym, Boga się w skrytości bał i nie miał odwagi podnosić miecza na sługę Jego.

Jagna zastąpiła drogę powracającemu księdzu:

— Ojcze, byliście ze spowiedzią? Bardzo chory?

— Na ciele zdrów, duszę ma chorą...

— Więc nie zamrze?

— Nie zamrze.

— Szkoda.

Ksiądz się zdumiał.

— Chcesz śmierci bliźniego?

— Jaki on bliźni?!... Chcę śmierci i nie chcę... ale lepiej, że nie zamrze...

Wiedziała, że do księdza może śmiało mówić, jak na spowiedzi, bo ją nie wyda. Chciała go przeciągnąć na stronę przeciw Garczowi.

— On mi wrogiem jest dzisiaj — zwierzała się — dawniej kochankiem był. Brata mi zabił, a krew jego miłość moją z piersi wygnała i przekleństwem w świat poniosła. Śmierci mu życzę, by konał w bólu i krzyku, jak serce moje za bratem konało z bólu i krzyku.

Ksiądz kiwał głową, bo nienawiść buchała z Jagny pożądaniem zemsty.

— Wiecie ojcze, kogo on miłuje aż do szaleństwa?

— Nie wiem.

— Panią z Mikorzyna.

Ksiądz otwarł szeroko przestraszone oczy i ręce załamał.

— Pani to wielkiego rodu, dobrodziejka Kościoła...

Jagna wepchnęła księdza w jakąś wnękę, rodzaj ciasnej komórki.

— Trzeba ją ratować ojcze.

— Ale jak? Nikt z tego piekła nie wydostanie się, nie znając drogi. I mnie jako brańca, w lochu nie trzyma, bo wie, że nie zemknę.

— On napadnie na zamek, porwie ją i tu przywiezie ojcze...

— Bez ślubu jej nie ruszy.

— Co mu tam śluby...

— Pani z Mikorzyna jest znacznego rycerskiego rodu i miarkuje, gdyby ją bez ślubu chciał tknąć, to ona wprzód zabije się. Myślę, że będzie ją chciał łagodnością, jako rycerz zniewolić do ślubu, będzie chciał, żeby zapomniała, że jest wobec zbója, a nie rycerza. Sam mówił, że będzie czekał, aż się zgodzi na ślub.

— Jeżeli tak — zawołała uradowana Jagna — to ją uratujemy, tylko wy ojcze musicie mnie pomóc.

— Pomogę! Wszystko zrobię by ją uratować, tylko powiedzcie, w czem wam mogę pomocnym być?

— Jak ją porwie i tu przywiezie, ślubu nie dajcie, odwlekajcie.

— Ślubu nie dam bez szczerej nieprzymuszonej woli Klary.

— Ale torturami może was zmuszać...

— Sługa Boży jestem... do złych szatańskich rzeczy namawiać się nie dam największemi męczarniami, choćby nawet i śmiercią.

— Ojcze! — zawołała dziko — gdyby ją tknął swemi okrwawionemi zbójeckiemi łapami, to go zabiję — wyjęła z za pasa krótki sztylecik. — Widzicie, to żelazo dał mi Garcz i rzekł, że ostrze jego zatrute, wystarczy ukłuć, a śmierć pisana.

Ksiądz popatrzał na nią ze strachem.

— Ważysz się?!

— Ważę! bo ją miłuję... choć nie znam.

Jagna, w której nie pozostało ni śladu miłości do Garcza, uczuła kobiecem sercem litość dla Klary, którą czekał straszny los w zbójeckich rękach, a potem z tej litości wyrodziła się miłość.

Poszeptawszy jeszcze chwilę, rozeszli się.

VIII.

**W Mikorzynie.**

Rycerz na białym koniu spieszył do pani z Mikorzyna. Rozglądał się bacznie na wszystkie strony. Niepokój nim targał większy od spotkania z obcym człekiem w boru. Wokół była cisza i spokój. Złote łany pszeniczne lekko falowały, a stojące na miedzach polne grusze pełne były świegotu ptactwa. Z ługów niosły się głosy pastuszych fujarek. Od puszczy szedł zapach żywicy zmieszanej z zapachem skoszonego siana i wonią polnych kwiatów.

Miało się ku zachodowi. Rycerz śpieszył, nie czyniąc ambarasu ze spuszczaniem mostu, przed zamknięciem bram stanąć w zamku.

Klarę zastał z dworkami, zabawiającą się kołowrotkiem. Przędły srebrzysty len w cieniuchne, jak pajęczyna, nitki.

— Bywajcie rycerzu! — zawołała uradowana Klara. — Mamy obcego człeka, co dziwy prawi, że warto posłuchać! — wskazała przybysza w pątniczem odzieniu.

Rycerz patrzał długo i przenikliwie, na pątnika siwego przybysza, o potężnych barkach i ogromnych rękach. Obcy nie unikał wzroku.

— Skąd jesteście i gdzie idziecie? — badał rycerz.

— Z ziemi Ślązów jestem, a idę w świat, jasny rycerzu — tłumaczył pątnik — do Ziemi świętej się ofiarowałem, alem w Rzymie zachorzał i Ojciec święty odpust mi dał od ślubowania, od dalszej pielgrzymki zwolnił i reliwjami obdarował.

— Byliście w Rzymie?! — dziwił się rycerz.

— Pytajcie gdziem nie był...

— Prawcie.

— Byłem, gdzie naród czarny od żaru słońca z bykami wojuje... Byłem w kraju Franków i u Niemców. Byłem w dużych miastach i cudownych miejscach. Przez zbójów niemieckich byłem pojman.

— Bogactw nie mieliście... — zauważył rycerz.

— Miałem wielkie, przepotężne bogactwo...

Rycerz wpatrzył się uważnie w mówiącego, bo mowa jego kłamliwą mu się zdała.

— Gdzież owo bogactwo?

— Relikwje! — wyjął z opończy małe czarne pudełeczko — to jest bogactwo, które mi chcieli zabrać.

Skupiono się naokół pielgrzyma i z ciekawością przyglądano się pudełeczku, zawierającemu relikwje.

— Jednak wam nie odebrali — cieszyła się Klara. — Świętość dla zbójów nie miała wartości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Poradnik gospodarczy.

**Przechowywanie jarzyn sposobem naturalnym.**

(Dokończenie).

Jedną z najważniejszych rzeczy przy przechowywaniu jarzyn jest dobra wentylacja, która polega na odpływie nadmiaru ciepła z dołów, bądź kopców, gdzie przechowujemy warzywa. Toteż przy słonecznej pogodzie nawet i zimą, należy pamiętać o pilnem wietrzeniu dołów, dokąd tylko się da, na noc nakrywając doły, by uchronić je przed mrozem. Czosnek i cebula — dobrze zimują, gdy są odpowiednio zebrane, co polega na dobrem wysuszeniu. W początkach września, a tego roku dopiero teraz, po słotnych dniach należy cebulę wyrwać, ułożyć na gruncie dla podeschnięcia na kilka dni, następnie wysortować i oczyścić, wybierając co najlepszą i najzdrowszą cebulę tak samo i czosnek do przechowania. Następnie wiąże się je w warkocze i zawiesza gdzieś na strychach, lub w budynkach bezmroźnych, względnie na półkach w piwnicy. Jeżeli jednak nie posiadamy odpowiedniego pomieszczenia, lub boimy się, by nam nie zmarzła, należy ułożyć na strychu warstwę 20 cm. grubo, podścielając pod spód słomy i tak pozostawić do listopada. Następnie należy złożyć ją na grubość 30 cm., narazie nie przykrywając, lecz dobrze strych wietrzyć do pierwszych mrozów. Gdy nastaną mrozy, stopniowo trzeba przykrywać, najpierw słabiej, potem coraz grubszą warstwą słomy mierzwej, a na wierzch matami. W ciągu zimy trzeba kilka razy zaglądnąć podczas łagodniejszych dni i przebrać, bądź przewrócić.

Jarzyny korzeniowe — jak buraki, marchew, brukiew, kalarepa, rzepa, ziemniaki i t. p. dobrze jest przechowywać w kopcach lub dołach. Naturalnie, że w dole nie tracą tyle na smaku, co przechowywane w kopcach, lecz doły można kopać tylko w ziemi suchej, gdyż w ciężkiej i wilgotnej, dużo jarzyn się psuje.

Doły zwykle kopie się na 1.20 m. szeroko, 60 cm. głęboko i 2 m. długie. Nie należy jednak kopać dołów większych, gdyż większa ilość jarzyn na jednej gromadzie, łatwiej ulec może zaparzeniu lub zepsuciu. Jeżeli natomiast mamy więcej warzyw, tak, że nie zmieszczą się w jednym dole, należy zrobić kilka dołów mniejszych, gdyż w takich łatwiej się przechowują. Ostatecznie wiedzieć należy, że w jednym dole nie powinno się mieścić kilka gatunków warzyw, gdyż łatwo tracą swój smak i naciągają od drugich. W wypadku więc takim należy zrobić tyle dołów, ile jest gatunków jarzyn; a więc: osobny dół dla marchwi, osobny dla buraków, ziemniaków itd.

Zimowanie w kopcach ma miejsce na ziemiach przepuszczalnych i niżej położonych. I tutaj ta sama uwaga, co i dla dołów; nie powinny być duże i każdy rodzaj warzywa powinien być osobno kopcowany. Kształty dołów mogą być podłużne lub kuliste. Sposób kopania ich jest następujący: wybiera się płytki dołek równo i gładko do 20 cm. głęboki, wstawiając po obu końcach paliki, które okręcamy słomą, które służyć mają jako wentylatory powietrza, lub jeden w pośrodku, gdy mamy do czynienia z kopcem okrągłym. Następnie sypiemy warzywa wysoko na 1 m., tworząc rodzaj kopczyka, zwężającego się stopniowo do wierzchu, na wierzch dając cienką warstwę słomy, lecz niekoniecznie, a następnie obsypujemy kopiec ów ziemią. Gdy mrozy nastają, należy jeszcze raz obsypać ziemią, a nawet, gdy potrzeba, odłożyć na wierzch nawozem słomianym. W czasie odwilży, należy zdejmować warstwę słomiastego nawozu, by ułatwić dostęp powietrza do jarzyn.

Jarzyny przeznaczone do przechowania, powinno się kopać podczas pogody, oczyścić starannie, poukręcać nać, gdyż urzynanie nożem jest nie wskazane, a tembardziej, gdy przeznaczamy je na wysadki. Dopiero dobrze obeschnięte i oczyszczone przeznaczamy do przechowania.

Najważniejszą rzeczą przy przechowywaniu jarzyn tak w dołach jak i w kopcach jest dobra wentylacja i staranne okrycie przynajmniej 40 cm. warstwą ziemi, a w razie potrzeby mierzwą, badylami lub tem podobnemi. *Józef Mirek.*

**Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych**

**Drapacz lekarski,** Bernardynek, Karda benedicta, Czubek turecki, Oset włoski *(Cnicus benedictus)* hodowany w ogrodach, liście ma lancetowate, kwiaty żółte, smak gorzki. Kwitnie od lipca.



Działa moczopędnie, przeczyszczająco, wzmacnia nerwy, czyści krew. Stosuje się herbatę z ziela w chorobach przewodu pokarmowego, w zimnicy, w przewlekłych chorobach piersiowych, hemoroidach, zatwardzeniu, histerji, w chorobach wątroby. W dawkach większych powoduje wymioty. Nasiona polecają jako środek napotny, zwłaszcza w czasie rozwijanie się ospy i odry.

Zewnętrznie używa się do okładów na wrzody, zakażone rany i raki.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

# KRONIKA.

**Wybory do gmin wiejskich.** Wobec zbliżających się wyborów do samorządu terytorjalnego, w ubiegłym tygodniu bawili w Warszawie poszczególni wojewodowie, którzy odbyli specjalne narady z powodu akcji wyborczej. Nie ulega kwestji, że wybory do gromad wiejskich odbędą się w ciągu listopada br. i że od nowego roku na terenie całej Polski istnieć będą nowe władze gminne, oparte na nowej ustawie samorządowej. Po wyborach tych zacznie się akcja wyborcza na terenie samorządu miejskiego.

Tam więc, gdzie były dotychczas urzędy gminne, pozostaną sołtystwa. Załatwiać one będą sprawy wymagające bezpośredniego zetknięcia się urzędów z ludnością. Także wszystkie sprawy majątkowe gminne będą załatwiane przez „gromady“ na miejscu. Majątek zatem gmin obecnych (pastwiska, nieużytki), administrowany będzie nie przez gminy zbiorowe, ale przez ludność miejscową danej wsi, względnie przez reprezentację w gromadach.

**Ziemia za zaległości podatkowe.** W najbliższym czasie ma być wydany dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o przejęciu przez skarb państwa części gruntów, stanowiących własność osób, zalegających ze spłatą podatków. Rząd wychodzi z założenia, że wobec tego, iż należności podatkowe mają pierwszeństwo przed długami hipotecznemi, zatem uszczuplenie całego majątku, zabezpieczającego dług hipoteczny nie będzie szkodziło interesom wierzyciela hipotecznego, skoro równocześnie reszta substancji nie będzie obciążona zaległościami podatkowemi.

**Nowe 10-złotówki.** Mennica państwowa kończy wybijanie serji monet pamiątkowych 10 złotowych z wizerunkiem Traugutta. Monet takich wypuszczonych będzie 200.000 sztuk. Ukażą się one z początkiem przyszłego miesiąca.

**Przeciw „pranym“ znaczkom pocztowym.** Zwyczaj „prania' znaczków pocztowych i puszczania ich po raz drugi w obieg naraża na szwank interesy poczty. Z tego względu ministerstwo postanowiło wprowadzić w całej Polsce specjalny rodzaj tuszu, odporny na wywabianie.

**Subwencje dla podniesienia hodowli bydła.** W Izbie Rolniczej w Krakowie odbył się Zjazd hodowców bydła, owiec i trzody chlewnej. Przeznaczono 20 tysięcy złotych na podniesienie hodowli bydła, w szczególności 10.000 zł. na kupno reproduktorów (buhai) rasy czerwonej polskiej dla gospodarstw małorolnych. Kwotę 9.000 zł. przeznaczono na cele poparcia hodowli owiec. Domagano się od władz wprowadzenia cła na bryndzę czechosłowacką i zabezpieczenia pastwisk (przepasek) w lasach tatrzańskich.

**22 gminy zbiorowe na terenie powiatu krakowskiego.** Na terenie powiatu krakowskiego istniało dotychczas 203 gmin wiejskich i dwie miejskie. Obecnie po reformie pozostaną dwie gminy miejskie i 20 gmin wiejskich zbiorowych. Starostwo krakowskie przygotowało już pod tym względem ostateczny program reformy po wielo, bo ośmiokrotnych zmianach. Ten ostateczny projekt jest już przedmiotem obrad i badań specjalnej komisji ministerjalnej, urzędującej w gmachu województwa krakowskiego, która to komisja rozpatruje zaprojektowane przez starostwo zmiany. Komisja ta rozpoczęła objazd całego terenu Małopolski dla ostatecznego ustalenia, jak ma wyglądać podział na gminy zbiorowe, mając na uwadze względy natury gospodarczej, komunikacyjnej, kulturalnej itd. Zasadniczo za siedzibę gminy zbiorowej brano gminy najwyżej stojące kulturalnie, tworzące centrum komunikacyjne (skrzyżowania dróg), dobrze zagospodarowane, odznaczające się oszczędną i celową administracją, będące siedzibą posterunków policji państwowej i poczty, a także odpowiednio usytuowane pod względem finansowym.

**Tragiczna śmierć robotnika.** W cegielni „Blacha“ koło Tarnowa przy czyszczeniu kotła robotnik Marjan Kowal doznał w czasie pracy tak silnych poparzeń parą, że formalnie się ugotował, ponosząc śmierć.

**Zuchwały napad rabunkowy pod Tarnowem.** W Jastrzębiu koło Ciężkowic pod Tarnowem kilku sprawców dokonało napadu rabunkowego na dom Pechli Baldinger. Bandyci pod presją rewolwerów zrabowali całą garderobę i towary. Policja wszczęła poszukiwania.

**Napad bandycki na probostwo.** Na probostwo w Husowie koło Łańcuta dokonano napadu rabunkowego, który zakończył się tylko dlatego bezkrwawo, ponieważ mieszkańcy probostwa, pomimo, iż słyszeli wyłamywanie szaf i kasy, nie stawiali oporu. Mianowicie w nocy usłyszał ks. kanonik Turkiewicz odgłosy wyłamywania drzwi kasy i szuflad, jakoteż dobijania się do jego pokoju, który był dobrze zamknięty. Ks. kanonik nie reagował, a dopiero gdy nastała cisza, wszedł do przyległych pokoi, gdzie zobaczył rozprutą kasę, porozbijane szafy i szuflady, z których wypróżniono dużą ilość wartościowych przedmiotów i rewolwer. Sprawcy opuszczając probostwo zgubili swój browning.

**Inż. Zarembie odebrano willę.** Sąd lwowski unieważnił akt sprzedaży willi w Brzuchowicach przez umysłowo chorą żonę inżyniera Zaremby. Willę nabył głośny z procesu Gorgonowej mąż Zarembowej. Willa więc w Brzuchowicach należy zpowrotem do Zarembowej i jej syna Stasia, który ma opiekunów.

**Wyrok na morderców posła Hołówki.** W roku ubiegłym zamordowano w Truskawcu śp. posła Hołówkę. Policja wyśledziła sprawców morderstwa, którzy też stanęli obecnie przed sądem przysięgłych w Samborze. Po długim przewodzie sądowym sprawcy morderstwa skazani zostali: Aleksander Bunij na 10 lat więzienia i utratę praw przez 10 lat. Drugi Roman Baranowski również skazany został na 10 lat więzienia i utratę praw przez 10 lat. Trzeci oskarżony Mikołaj Motyka skazany został na 6 lat więzienia.

**Niebywały wzrost bandytyzmu w Śniatynie.** W ostatnim tygodniu kronika policyjna w Śniatynie zanotowała kilka śmiałych napadów, których sprawcy nie zostali wykryci. Nieznani sprawcy wdarli się do mieszkania Dancewicza i po steroryzowaniu domowników, zabrawszy małą ilość gotówki, znikli. Napad swój powtórzyli w kilka dni potem na kancelarję tartaku Frankla, gdzie steroryzowawszy śpiącego zarządcę Menschla zabrali z kasy 36 koron czeskich, 40 guldenów gdańskich i trochę złotych. Urządzili też nieznani sprawcy włamanie do Kasy Stefczyka w Rudnikach, gdzie zabrali 2.000 złotych w gotówce.

**Puść mnie, bo zabiję...** W Leonowie koło Piotrkowa Kazimierz Tomczyk usłyszał w swej zagrodzie podejrzane szmery, przypuszczając, że zakradli się złodzieje, wyszedł na podwórze, spuścił z łańcucha psa i wraz ze szwagierką swoją Stanisławą Kołodziejczykówną wszedł do szopy, skąd dochodziły szmery. W wejściu zetknęli się z dwoma złodziejami, których starali się schwytać. Przytrzymany przez Kołodziejczykównę złodziej krzyknął: „Puść mnie, bo zabiję!“ a wyjąwszy rewolwer, przyłożył do głowy Kołodziejczykównej, która jednakże nie zlędła się groźby złodzieja, wykręciła mu rękę z rewolwerem i mimo, że ten ugryzł ją w rękę, nie wypuściła go z uścisku do chwili przybycia pomocy. Towarzysz złodzieja zbiegł. Zawezwana policja odprowadziła złodzie-

ja do aresztu, gdzie okazało, iż jest nim Piotr Janik. Odebrano mu skradzioną bieliznę, ubrania itd. Rewolwer, którym Janik groził, okazał się straszakiem, co jednak nie zmniejsza zasługi Kołodziejczykówny. Janik wskazał też swego wspólnika Leona Dynarskiego. Sąd okręgowy w Piotrkowie skazał Janika na 1 i pół roku więzienia, a Dynarskiego na 1 rok więzienia.

**Wyrok w procesie Centrolewu.** W 6 bm. ogłoszony został w Sądzie Najwyższym w Warszawie wyrok na posłów Centrolewu. Sąd Najwyższy, do którego się oskarżeni posłowie odwołali, wyrok poprzedni zatwierdził. Na skutek tego wyroku niektórzy posłowie jak p. Witos, Lieberman, Kiernik, Dubois i Ciołkosz utracą swe mandaty poselskie.

**Redukcje w warszawskich urzędach państwowych.** W warszawskich urzędach państwowych wymówiono z dniem 1 stycznia pracę dość pokaźnej liczbie pracowników kontraktowych i etatowych. Nowa lista wymówień spodziewana jest na 1 listopada b. r. Wymówienia te pozostają w związku z wykonywaniem programu oszczędnościowego, pod znakiem którego opracowany jest budżet państwowy na rok następny. Redukcje obejmują przeważnie resort skarbu, oraz administracji wojska. Do Banku Gospodarstwa Krajowego wzywano wielokrotnie karetki Pogotowia, gdyż pod wpływem wiadomości o zredukowaniu kilka urzędniczek zasłabło.

**Morderstwo za 20 kilo jabłek.** Przed kilku dniami została dokonana pod Nieszawą zagadkowa zbrodnia zabójstwa 61-letniego Józefa Grama, właściciela ogrodu owocowego. Zamordowanego znaleziono nad ranem w ogrodzie. Zbrodni dokonano w czasie, gdy Gram pilnował w nocy sadu. Ponieważ morderca nie obrabował swej ofiary, przeto powstało podejrzenie, że zbrodnię popełniono na tle porachunków osobistych. Jako podejrzanego o dokonanie morderstwa aresztowano 21 letniego Wojciecha Dominiaka, który bywał częstym gościem u zamordowanego. Początkowo Dominiak nie przyznawał się do popełnienia morderstwa, ale przyciśnięty do muru, złożył sensacyjne zeznanie. Zaprzyjaźnił on się z wnukiem Grama 19 letnim Sztajngertem, który nakłonił go do zbrodni. Sztajngert miał dostarczyć Dominiakowi broni i za morderstwo obiecał mu 20 kilogramów jabłek, no i coś jeszcze po otrzymaniu spadku po dziadku. Policja natychmiast aresztowała wyrodnego wnuka Sztajngerta, który przyznał się do winy, przyczem oświadczył, że zemścił się na dziadku za to, iż tenże karcił go zbyt surowo za każde drobne złodziejstwo. Obu zbrodniczych młodzieńców odstawiono do sądu i staną przed sądem doraźnym.

**Trzej bandyci skazani na śmierć.** W Inowrocławiu odbyła się przed sądem doraźnym rozprawa przeciwko trzem bandytom, którzy od dłuższego czasu byli postrachem powiatów inowrocławskiego i mogileńskiego. Bandyci przyznali się do pięciu napadów z bronią w ręku. Wszystkich trzech: 30 letniego Fr. Retmana, 31 letniego J. Borowieckiego i 31-letniego St. Nogajskiego sąd skazał na karę śmierci przez powieszenie. Obrońcy odwołali się do łaski Prezydenta Rzpltej.

**Z kijami na policjantów.** W maju b. r. miała być przeprowadzona eksmisja z mieszkania rodziny Wawrzyniaków w Skalmierowicach koło Inowrocławia. Gdy nadszedł termin Wawrzyniakowie nie chcieli wyprowadzić, wobec czego komornik zawezwał pomocy policji. Przybyło pięciu policjantów, na których rzucili się Wawrzyniakowie z kijami i pobili ich tak silnie, że dwóch odwieziono do szpitala. Ponieważ jednego policjanta w międzyczasie rozbrojono, policja w obronie użyła broni, przyczem zraniony został w pierś Jan Wawrzyniak, a w rękę brat jego Kazimierz, Wawrzyniakowie zablokowali się w mieszkaniu i uzbrojeni w widły bronili się przed wejściem policji. Dopiero przywołana z Inowrocławia policja zdołała szturmem bojowym zdobyć mieszkanie, rozbijając drzwi siekierą i aresztując awanturniczą rodzinę. Obecnie odbyła się rozprawa sądowa, w wyniku której skazani zostali Jan Wawrzyniak na 3 lata więzienia, Kazimierz na 4 lata, ojciec Mikołaj na 1 i pół roku, Józef na 8 miesięcy, wreszcie Stefan na 1 rok więzienia. Oto skutki lokkomyślności.

**70 domostw pastwą ognia.** We wsi Grzymała-Pastwisko, powiatu stopnickiego, dzieci wznieciły pożar w zagrodzie gospodarza J. Kozłowskiego. Ogień przerzucił się na sąsiednie budynki i zniszczył 70 domostw. Straty wynoszą około 100 000 zł.

**Chłopcy zamordowali kolegę.** We wsi Kręgola w powiecie konińskim powracający ze szkoły 8 letni Józef Maciaszczyk napotkawszy na drodze dwóch rówieśników zaczął się z nimi bawić. W pewnej chwili pomiędzy chłopcami doszło do bójki. Bracia Rumakowie rzucili się na Maciaszczyka i przewrócili go na ziemię, zaczęli gnieść kolanami i niemiłosiernie bić. Kiedy chłopiec stracił przytomność przestraszeni bracia zbiegli. Nieprzytomnego Maciaszczyka przechodnie przenieśli do domu rodziców, gdzie chłopiec wieczorem zmarł wskutek odniesionych obrażeń.

**Kara na bluźniercę.** W Kutnie sąd karny rozpatrywał sprawę niejakiego Bolesława Czerwińskiego, lat 28, który w obecności domowników w sposób bluźnierczy występował przeciw Bogu i Matce Boskiej. Po udowodnieniu mu winy sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia.

**Plaga wilków i dzików.** Na terenie gminy iwienickiej i wołożyńskiej na kresach pojawiły się wilki i dziki. Te ostatnie głównie dają się bardzo we znaki ludności, gdyż niszczą ziemniaczyska. Gospodarze w obawie większych zniszczeń, wystawiają warty na polach, gdzie jeszcze znajdują się niewykopane ziemniaki i nocą zmuszeni są nieraz staczać walki ze szkodnikami. Na terenie gminy radoszkowickiej włościanie koło wsi Michlany zabili wilka, który z pola porwał owcę. Wobec plagi wilków na terenie gminy radoszkowickiej włościanie zwrócili się do władz o urządzenie polowania.

**Śmierć pokojówki w jeziorze.** Zaledwie minęły wrażenia tragicznej śmierci, jakiej ulegli podczas przejażdżki kajakiem po Czarnej Wodzie ś.p. ks. Zieliński i Kuberski, kiedy znów nowy wypadek poruszył całą okolicę. Oto ochmistrzyni dworu majętności Ostrowite, w towarzystwie pokojówki i ogrodnika udały się do pobliskiego jeziora, by użyć przejażdżki kajakiem. Zaledwie wsiadły do tej „trumny wodnej" i odpłynęły od brzegu, kajak wywrócił się i wszystkie osoby wpadły do głębin. Ochmistrzyni i ogrodnik zdolali się wyratować, pokojówka zaś, niejaka Chabowska, lat 22, znalazła śmierć w nurtach jeziora.

**5 lat w chlewie.** W Sądzie okręgowym w Chojnicach na ławie oskarżonych zasiadł 72 letni rolnik z Lubińska Karol Benc i jego żona Anna, oskarżeni o więzienie chorej umysłowo swej córki w chlewie przez pięć lat. Wskutek tego chora straciła zupełnie mowę i nie może sama chodzić wskutek zamarcia mięśni w kolanach. Oskarżeni tłumaczyli swe postępowanie ciężkiem położeniem oraz brakiem ubikacyj w domu, gdyż posiadał 10-dzieci. Dochody nie pozwoliły na umieszczenie nieszczęśliwej w zakładzie. Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok uwalniający oskarżonych od winy i kary dla braku istoty czynu karygodnego, ponieważ oskarżeni wedle możności dawali nieszczęśliwej ludzką opiekę. Chlew był zamykany czysty o dwóch oknach a chora przebywała w nim tylko w nocy.

**Ławice śledzi.** W ostatnich dniach u wybrzeży polskiego morza ukazały się duże ławice śledzi. Rybacy rozpoczęli połowy, które są bardzo obfite. Kutry przywożą po 30 cetnarów śledzi. Wiadomo, że śledzie przed nastaniem zimy wędrują z dalekiej północy na wody cieplejsze i obecnie wędrówka ich już się rozpoczęła. Przed nastaniem wiosny ciągną z powrotem na północ.

**Zwłoki komornika w morzu.** W zatoce gdańskiej obok kasyna gry w Sopocie wyłowiono zwłoki Anatola Pawłowicza, komornika sądowego w Ozorkowie pod Łodzią. Na podstawie znalezionych przy zwłokach dokumentów oraz listu, w którym denat przeklina kasyno gry w Sopocie, gdzie przegrał kilka tysięcy złotych, przypuszczalnie pieniędzy sądowych, śledztwo ustaliło samobójstwo.

**Zamach na austrjackiego kanclerza.** Na austrjackiego kanclerza Dolfusa dokonano zamachu. Sprawca zamachu Dertil przyszedł do parlamentu celem doręczenia kanclerzowi dwóch listów, przy odbieraniu których zbrodniarz oddał do kanclerza dwa strzały, które kanclerza tylko zraniły, Sprawca zamachu, hitlerowiec, chciał kanclerza zamordować z pobudek politycznych, Został on aresztowany i osadzony w więzieniu.

**Sowiecki lot w stratosferę.** Koło Moskwy wzniósł się w górę sowiecki balon stratosferyczny w celach naukowych. Balon ten osiągnął wysokość 17.900 metrów. Termometry umieszczone przy balonie wykazywały na takiej wysokości 64 stopnie mrozu. Balon opadł z powrotem na ziemię bez wypadku. Lotnicy sowieccy pobili dotychczasowy rekord prof. Piccarda, który w roku ubiegłym wzniósł się tylko do wysokości 15.710 metrów.

**Pociąg najechał na transport świń.** Niedaleko stacji kolejowej Nieder-Vellmar najechał pociąg towarowy na auto ciężarowe, służące do przewozu świń. Auto zostało strzaskane, przyczem 70 świń zostało zabitych. Szofer zdołał się uratować.

**Piorun w składzie dynamitu.** Trzech robotników, pracujących w kamieniołomie Dugny, pod Montpellier we Francji, schroniło się podczas gwałtownej burzy do budynku, w którym złożono 40 kilogramów dynamitu. W chwilę potem piorun uderzył w budynek. Nastąpił straszny wybuch, po którym nie pozostał nawet ślad budynku, szczątki zaś trzech nieszczęśliwych robotników, rozerwanych na strzępy, poznajdywano na znacznej przestrzeni dokoła zburzonego składu.

**Fotograf wypadł z samolotu.** W Lille, we Francji, pewien fotograf wypadł z samolotu podczas dokonywanych zdjęć i poniósł śmierć.

**Katastrofa samochodowa.** Na przejeździe kolejowym pod Pontedecimo we Włoszech północnych najechał pociąg pospieszny na samochód. Z ośm osób jadących samochodem 5 poniosło śmierć na miejscu, zaś 3 osoby odniosły ciężkie rany.

**Pociąg duch na kolejach szwedzkich.** Pomiędzy stacjami Orresta i Tortuna w Szwecji począł się ostatnio ukazywać pociąg duch, który stał się postrachem okolicznej ludności. Niedawno grupa osób, spacerujących wzdłuż toru kolejowego, ujrzała oświetlony pociąg pędzący z największą szybkością po szynach bez żadnego hałasu. Pociąg ten nie różnił się wyglądem od zwykłego pociągu, posiadał tylko bardzo silne przednie latarnie. Pociąg widziało przedtem wiele osób w tem samem miejscu. Okazało się, iż przed wielu laty zapadła się w tym odcinku grobla. Uczeni różnie tłumaczą ukazywanie się pociągu ducha, który żywo jest omawiany w gazetach szwedzkich.

**Pogoń biletu za pasażerką.** Na parowcu transatlantyckim „Lafayette“, który przybył w tych dniach do Southamptonu z Nowego Yorku, przybyła młoda Amerykanka, miss Betty Rydell, bez biletu, bez pieniędzy i bez paszportu. Wsiadłszy na pokład „Lafayett'a“ w N. Yorku, spostrzegła miss Rydell ku swemu przerażeniu na 10 minut przed odejściem statku, iż zgubiła swoją walizkę, w której znajdował się bilet, paszport, pieniądze i biżuterja. Tymczasem szofer taksówki, w której miss Rydell zostawiła przez roztargnienie walizkę, pędził pełnym gazem na przystań, aby zdążyć jeszcze przed odjazdem „Lafayette'a“ i oddać pasażerce jej zgubę. Spóźnił się jednak. Po wymianie depesz przez radjo władze portowe ulokowały walizkę pasażerki na okręcie „Europa“, odchodzącym w parę godzin później również do Southampton. Ponieważ „Europa“ płynęła prędzej niż „Lafayette“ stało się, iż miss Rydell, przybywszy do Southampton, znalazła już tam swoją walizkę wraz z całą jej zawartością.

**Straszna katastrofa kolejowa w Ameryce.** W miejscowości Binghampton w stanie New York wykoleił się express. Dotychczas naliczono 23 zabitych i przeszło 100 rannych. Wykolejenie nastąpiło na skutek zderzenia się z pociągiem towarowym. Na miejscu katastrofy rozgrywają się nieludzkie sceny.

**Rozruchy na Kubie.** Na wyspie Kubie trwają ciągle niepokoje. Po całodziennej strzelaninie w Hawannie, stolicy Kuby, między żołnierzami a oficerami, jacy od czasu rewolucji Batisty zamknęli się w hotelu „National“, pod wieczór wojska Batisty zdobyły hotel. Oficerów, którzy stawiali opór aresztowano, tych zaś, którzy skapitulowali wypuszczono na wolność. Podczas walki zabitych zostało ogółem około 75 osób, w tem 10 oficerów i 40 żołnierzy. Liczba rannych wynosi około 250 osób. Po zdobyciu hotelu, żołnierze urządzili sobie libację, poczem zniszczyli całe urządzenie hotelu. Prezydent San Martin został przez żołnierzy aresztowany i wywieziony w nieznanym kierunku. Aresztowanie prezydenta miało nastąpić w chwili, gdy przybył do szpitala, celem odwiedzenia żołnierzy rannych podczas walki pod hotelem.

**Bramin hinduski kapłanem katolickim.** W Detroit odbyła się uroczystość udzielenia święceń kapłańskich Hindusowi, Karolowi Saldanhaw. Jest to pierwszy bramin, który został księdzem katolickim i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Ksiądz Saldanhaw zamierza pracować w Indjach.

**Zatonięcie japońskiego parowca wycieczkowego.** W pobliżu Kumamoto w Japonji zatonął parowiec wycieczkowy. Wyłowiono dotychczas zwłoki 33 osób. 40-tu pasażerów zaginęło bez wieści. Istnieje obawa, że wszyscy zatonęli.

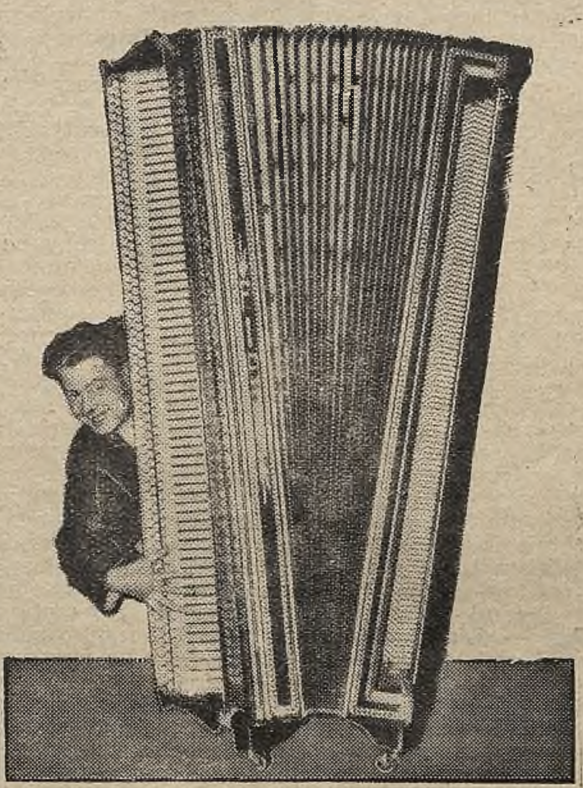
**Oryginalny strajk kobiet afrykańskich.** Zabawny strajk generalny miał miejsce niedawno w miejscowości Asaba w Nigerji w Afryce. W większości tamże mężczyźni zajmują się handlem, zaś kobiety pracą na roli. Otóż ponieważ posiadane w wielkiej ilości przez mężczyzn krowy i cielęta, będące objektem sprzedaży i zarobku od dłuższego czasu tratowały pola, uprawiane w pocie czoła przez kobiety, te ostatnie wniosły protest. A ponieważ zażalenia kobiet nie odniosły żadnego skutku, pewnego dnia wszystkie kobiety z kilku wiosek, zabrawszy dzieci oraz sprzęty gospodarskie, opuściły domowe ogniska. Ten energiczny strajk kobiet afrykańskich zakończył się całkowitem zwycięstwem płci pięknej i zastosowaniem się mężczyzn do ich żądań. Odtąd krowy i cielęta nie tratują już pól, uprawianych przez kobiety, a zgoda panuje we wszystkich rodzinach w Asaba.

---

**Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.**

# RZECZY CIEKAWE.

**Największa na świecie harmonja.**



Atrakcję jednego z cyrków paryskich stanowi olbrzymich rozmiarów, bo dwu i półmetrowej wysokości harmonja, na której popisuje się grą jeden ze zręcznych muzyków-ekwilibrystów. Głos tej olbrzymiej harmonji dorównuje prawie sile pełnej orkiestry.

**Stemplowane łabędzie.**

Jakkolwiek w Wielkiej Brytanji, łabędź zawsze był ptakiem domu panującego, ród lordów Ilchester już przed 900 laty otrzymał przywilej hodowania łabędzi. Odtąd też wielkie jezioro słone w posiadłości Abbotsbury stało się kolebką pokoleń łabędzich.

W czasie zimy łabędzie opuszczają fermę, udając się na morze, by powrócić znowu w miesiącu marcu, celem budowania gniazd, znoszenia jaj i hodowania potomstwa. Można je wówczas dogodnie obserwować, gdyż ferma otwarta jest dla publiczności przez 4 dni każdego tygodnia.

Najciekawiej przedstawia się młode pokolenie w miesiącu sierpniu i wrześniu, kiedyto traci swój symboliczny puszek i rozpoczyna samodzielne życie, przygotowujące je do ciężkich zimowych miesięcy na morzu. W miesiącu czerwcu młode ptaki są najwspanialsze w pełni swej, nieposzlakowanej białości urody.

Łabędzie z Abbotsbury nie każdego roku wracają na rodzinne jezioro. Odbywając dalekie loty, zakładają nieraz gniazda na brzegach rzek, lub innych jezior. Dopiero gdy wyhodują potomstwo, wracają wraz z niem na ojczyste wody.

Każdy ptak, który się wykłul na fermie, dostaje zaraz następnego dnia stempel na lewej nodze. Taki stempel posiada każdy hodowca łabędzi i tylko ptak królewski nie potrzebuje żadnego sygnetu. To wyróżnienie zapewnia mu największe bezpieczeństwo.

Ferma łabędzi o tak starej tradycji, tłumnie jest odwiedzana przez wszelkiego rodzaju wycieczkowiczów. Fotografowie znajdują tam zawsze ciekawe tematy do zdjęć, podobnie jak malarze wyzyskują do swych celów motywy artystyczne, jakie daje ten piękny ptak na tle równie pociągającego krajobrazu.

**Maszyna, która czyta na głos.**

Pewna niemiecka fabryka aparatów elektrycznych wypuściła maszynę przeznaczoną dla niewidomych. Jest to maszyna, która zamienia znaki drukarskie na fale dźwiękowe, t. j. czyta na głos tekst drukowanego arkusza. Działanie „robota" polega na właściwościach komórki fotoelektrycznej zamieniania gry świateł i cieni na fale dźwiękowe. W tym celu litery drukuje się na przeźroczystej błonie celulojdowej, która daje odbicie ich na ruchomym bębnie. Na bębnie wyrżnięte są 24 litery alfabetu łacińskiego, tak, że oba odbicia zlewają się dokładnie. Prócz tego aparat zmontowany jest w ten sposób, że dopóki odbicia liter nie połączą się, niema tonu i niema połączenia z komórką fotoelektryczną. Z chwilą gdy połączenie następuje, powstaje ton i maszyna zaczyna działać. Litera, która przechodzi przed okienkiem „robota" odczytana jest na głos. Dzięki tej maszynie niewidomi będą mogli odrzucić skomplikowany alfabet wypukły, zapomocą którego czytali poomacku.

**Kolebka prasy polskiej.**

Początek dziennikarstwa polskiego niewiele odbiega chronologicznie od czasów powstania prasy na Zachodzie. Już w drugiej połowie XVI wieku królowie polscy i hetmani wożą z sobą wśród obozowych sprzętów przenośne tłocznie drukarskie, na których powstają pierwsze nieregularnie wychodzące druki, przeznaczone dla dworu lub obozującej braci szlachty.

W r. 1661 pojawia się w Krakowie pierwszy numer pisma, które nosiło nazwę „Merkujusz Polski — dzieje wszystkiego świata w sobie zawierający, dla informacji pospolitej w Krakowie, w kamienicy Szobierowskiej na Wendecie, dnia 3 stycznia 1661". „Merkurjusz Polski" jest pierwszem w Polsce drukowanem wydawnictwem, pojawiającem się stale w oznaczonych zgóry odstępach czasu, odpowiadającem więc pojęciu dzisiejszej gazety.

Drugim dziennikiem krakowskim po „Merkurjuszu Polskim" był wydawany od 1697 do 1698 r. przez Włocha Priami'ego miesięcznik łaciński „Mercurius Polonicus", który szybko jednak zakończył swój żywot.

Kraków przez kilkadziesiąt lat obywa się bez pisma. Dopiero w latach 1784 i 1785 wydaje Ignacy Groebl w każdy wtorek „Zbiór Tygodniowy Wiadomości w Krakowie". Wreszcie w czasach rozbiorów powstaje „Gazeta Krakowska", która przetrwała niemal do połowy XIX stulecia.

Ostatnią gazetą codzienną wolnego Krakowa był rewolucyjny — „Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej", który ukazał się tylko 6 razy od 26-go lutego do 2-go marca 1846 roku.

Krakowowi przypada więc zaszczyt stworzenia pierwszego polskiego dziennika.

**Kiedy zostało wynalezione... łóżko?**

W dawnych czasach sypiali ludzie na kocach, względnie na Wschodzie na dywanach, nakrywając się zwierzęcemi skórami lub derkami. Z pojęciem łóżka spotykamy się poraz pierwszy u Herodota, któ-

ry powiada, jak to w 450 roku po Chr., tyran wyspy Samos, przyjmując posła perskiego, „spoczywał na łożu" twarzą zwróconą ku ścianie, nie wykazując nawet tyle uprzejmości, by się na gościa swojego obejrzeć. W tym wypadku chodziło o prawdziwe łóżko, w którem można się było zupełnie wyciągnąć, a nietylko siedzieć. Łoże takie podobne było do dzisiejszego tapczana, umieszczane zaś było na podwyższeniu, na niem zaś znajdowało się wiele miękkich poduszek. Opierało się ono na 4-ch nogach, które odpowiednio do stanu zamożności właściciela wykonane były z bronzu, złota, srebra, żelaza lub drzewa. Materac tworzyły gurty lub rzemienie nakryte płótnem lub pierzem. Łóżko ówczesne umieszczone było tak wysoko, że wchodziło się na nie po schodach. W kilkaset lat później dopiero zaczęto budować łóżka z baldachimem, które naprzód przyjęły się we Włoszech.

**Nazwa miasta składająca się z 58 liter.**

Mieszkańcy miasta Llanfair, które ma odwiedzić w tych dniach książę Walji na zaproszenie lorda Anglesey, zwrócili się do księcia z prośbą dość oryginalnej treści. Są oni mianowicie niezadowoleni z nazwy swego miasta i pragnęliby mu przywrócić jego nazwę pierwotną. Nazwa ta jednak w pierwotnem jej brzmieniu niedająca się prawie wymówić, składa się z 58 liter i 19 zgłosek. W rozkładzie kolejowym znajduje się coprawda stacja Llanfair pod nazwą zbliżoną już do ideału pierwotnego; brzmi ona mianowicie: Llanfairprollgwdyngyll. Da wypisania całej nazwy w jej brzmieniu pierwotnem potrzebny byłby szyld długości 7 i pół metra. Jak wygląda ta nazwa w rzeczywistości? Otóż ona: Llanfairpwillgwyngyllgogerychwyrndrobwllllandisiliogogogogh.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

Pp.: **Józef Serafin** w M.: Każda redakcja woli jak nadesłane utwory są pisane po jednej stronie papieru. Ale chociaż dany utwór będzie pisany po obydwóch stronach papieru, a będzie dobry i napisany wyraźnie, to nie pójdzie do kosza, ale z pewnością będzie wydrukowany. Nadesłane utwory zamieścimy. — **Jan Zając** w G.: Dokąd utworu nie przeczytamy, nie możemy nic odpowiadać. Więc prosimy przysłać nam, a odpowiemy lub też bez odpowiadania zamieścimy w „Roli". Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 2 zł. — **Wincenty Wolski** w G.: Każdy to przyznać musi, że na całym obszarze Polski winna być jednaka administracja i jednakie sądownictwo. Czy wprowadzenie gmin zbiorowych będzie u nas dobre, to tylko o tem możemy powiedzieć tyle, że dobrze będzie, iż ten jednaki system jest zaprowadzony na całym obszarze Polski. U nas będzie się to wydawało dziwnem i niepraktycznem, ale z czasem się do tego przyzwyczaimy. — **Karol Stelmach** w R.: Na Kalendarz może Pan już przysłać. Będziemy go mieli już w przyszłym tygodniu. — **Wincenty Kałuża** w D.: Cieszy nas bardzo Pańska życzliwość dla „Roli". Każdy prenumerator złożywszy „Rolę" z całego roku, ma księgę grubą, którejby w księgarni nie nabył za podwójną cenę, bo chociaż cena książek nieco spadła, to i tak za powieść, którą przeczyta się przez trzy wieczory, trzeba dać 3—4 złote, a to jeszcze pytanie, czy powieść za tę cenę będzie taka zajmująca jak drukowane w „Roli". — **St. Kąkol** w W.: Za przysługę serdecznie dziękujemy — numer z czekiem już posłaliśmy. **J. Piatkowski** w M.: Pod wskazanym adresem posyłamy po 8 egzemplarzy, a o ile będzie brak, to prosimy napisać, a zwiększymy przesyłkę. Za grzeczność serdecznie dziękujemy. — **Tadeusz Niemiec** z G.: Do końca roku brak jeszcze 2 zł. 60 gr. — **Jan Wojnar** w G.: Do wyrównania całorocznej prenumeraty brak 2 zł. — **Zenon Farbotko** w K.: Niedoręczone egzemplarze posyłamy powtórnie. W zażaleniu musi Pan podać gminę, bo chcąc naczelnika do starostwa zaskarżyć, to musimy podać, której gminy, a tego nie mamy ani w zażaleniu, ani w adresie Pańskim. Niech Pan jednakże spróbuje energicznie o swoją „Rolę" się upominać. — **Jan Sawicki** w J.: Maciek za prezencik dziękuje i wzajemnie pozdrawia.

# Zagadki do nagrody.

### 3· Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | | | | a | | Drzewo szpilkowe. |
| 2 | | | | a | | Zajście. |
| 3 | | | | a | | Narodowość. |
| 4 | | | | a | | Więzienie. |
| 5 | | | | a | | Zapora. |
| 6 | | | | a | | Rośliny lekarskie. |
| 7 | | | | a | | Wyborowe towarzystwo. |
| 8 | | | | a | | Instrument muzyczny. |
| 9 | | | | a | | Imię żeńskie. |
| 10 | | | | a | | Zasłona u okna. |
| 11 | | | | a | | Utwór sceniczny. |
| 12 | | | | a | | Zakład dla ubog. dziatwy. |
| 13 | | | | a | | Gatunek skóry. |
| 14 | | | | a | | Imię żeńskie. |
| 15 | | | | a | | Przyrząd do mierzenia głę- |
| 16 | | | | a | | Ptak. [bokości wód. |
| 17 | | | | a | | Obraz święty. |

Wpisać 17 wyrazów 5-cio literowych. Każdy wyraz kończy się ma na „a".

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nam imię, przydomek oraz nazwisko króla polskiego.

### 2. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Drugie trzecie dobrze znasz,
Gdy śpiewasz albo grasz,
Pierwsze trzecie dzień oznacza
Całość imię żeńskie znaczy.

II.

Pierwsze — wiecie — samogłoska,
Drugie piąte jest rzecz włoska,
Drugie trzecie związek świata,
Co niezgody precz wygniata,
Czwarte piąte rzecz wspaniała,
Stephensona głowa dała,
Weźmy piąte trzecie teraz
Miasto wspominane nieraz,
Pierwsze trzecie czwarte będzie,
W imion żeńskich stało rzędzie
Wszystko zwierzę jest daleko,
Kiedy blaski słońca pieką.

III.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsze i trzecie to imię kobiety,
Nieco zdrobniałe, a także niestety
To samo słowo, lecz w innem znaczeniu,
Będzie nawyczką nie do uleczenia.
Całość jest trochę podobna złudzeniu
I nam do rymu da wyraz........

### 3. Rozsypanki.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

I.

. . . a . . . a . ie . ie o . . y.

II.

. a . . . ie o . o . o . ia . u . . y.

### 4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | Pora roku. |
| | | | | | Napój. |
| | | | | | Ojciec inaczej. |
| | | | | | Ryba. |

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 17 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 40 „Roli": 1. Logogryf: Jan Sobieski. 2. Szarady: Katarakta, Naftalina, Noc Listopadowa — listopad. 3. Łamigłówka: W każdym boku rozmieścić: 250 500 250, a zsumowane razem boki dadzą 3.000 żołnierzy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali: Danuta Patyńska z W., Mieczysław Szeliga z B., Leon Jarolim z T., Karol Zydroń z G. i Jan Knapik z G.

Nagrody otrzymali pp.: Leon Jarolim z T. i Jan Knapik z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

**Pożądane wizyty.**

— Czy nikogo nie było podczas mojej nieobecności?

— Owszem, był krawiec, komornik i... złodzieje.

**W komisarjacie.**

— Już wielu ludzi widziałem w życiu, ale jeszcze nie spotkałem nikogo, ktoby był większym pijakiem od was.

— Pan przodownik mi pochlebia.

**U lekarza.**

— Czy pan nie wie, że ja przyjmuję tylko do szóstej?

— Ja wiem panie doktorze, ale pański pies nie zna się na zegarku i ugryzł mnie dopiero o siódmej.







**Giełda płodów rolniczych**

**z dnia 3 października b. r**

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Pszenica** | 21·75—22·00 | **Słoma długa** | 3·75—4·25 |
| **Żyto** | 14·75—15·00 | **Ziemniaki stoł.** | 0·00—0·00 |
| **Owies** | 12·25—12·75 | **Koniczyna nasienn. czer.** | 000·00—000·00 |
| **Jęczmień** | 15·00—15·50 | | |
| **Fasola biała** | 00·00—00·00 | **Mąka żytnia** | 25·00—25·50 |
| **Grech zwyk.** | 25·00—28·00 | **Mąka pszen.** | 40·00—41·00 |
| **Siano słodk.** | 6·50—7·00 | **Otręby pszen.** | 7·50—7·75 |
| **Łubin żółty** | 00·00—00·00 | **Otręby żytnie** | 7·00—7·25 |
| **Konicz pastew.** | 7·00—8·00 | **Mąka czerw.** | 10·00—11·00 |

**Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg**

**Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje**

**tylko**

# Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

## KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

**KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO** Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

**OBYWATELKA Z KROWODRZY** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

**GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE,** czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

**K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki,** wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“,** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie“,** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto“,** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

**Wesoły Drużba,** pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki“,** piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

**Starosta weselny.** Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

**Sumiński Hr. A.** Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

**Weil R. Dr** Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

**Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr.** Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

**Collins M. Dz.** Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

**HAKENSCHMIDT.** „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

**SZYLLER-SZKOLNIK.** Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

**SZYLLER-SZKOLNIK:** Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

**FOREL AUGUST:** Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

**GRALEWSKI ST.:** 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

**SZYLLER-SZKOLNIK:** Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

**WEININGER OTTO:** Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

**PRAWDZIWY OGNISTY SMOK,** władza nad duchami. Zł.3.

**WOTOWSKI ST.:** Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

**NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne“,** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

**Świątynia Sybilly,** Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

**BOSKO:** karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

**Wróżba** przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

**WOTOWSKI:** Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

**DR P. KLINGER:** Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem ryczne“, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społ.

**DR B. HANDELSMAN:** Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

**2) Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

**3) Alkoholizm i Prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

**WIEDERMANN B.:** „Yoga“. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

**WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK,** z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

**ROŚCISZEWSKI:** Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

**JAK WINSZOWAĆ?** — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

**NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY** czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

**TANGEY KUNT PROF. DR.:** Zboczenia płciowe — 80 gr.

**MICIŃSKI Dr. med.:** Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

**DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI.** Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

**DR. CZ. PENDO:** „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

**SZYLLER-SZKOLNIK:** „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

**DR. MISIEWICZ:** „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

**KRUMŁOWSKIEGO:** Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

**DR. MED. E. JOZAN:** „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

**DR A. KORAB KORABIEWICZ:** „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

**SZYLLER-SZKOLNIK:** „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

**ST. A. WOTOWSKI:** „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

**T. KUTZ:** „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

**PR. SZMURŁO:** „Ze świata tajemnic“.— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

**SZYLLER-SZKOLNIK:** Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

**SZYLLER - SZKOLNIK:** „Spotęgowanie Energji woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

**SZYLLER-SZKOLNIK.** Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

**SZYLLER-SZKOLNIK.** Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

**SCHREIBER M.** Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

**ORLEANS:** W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

**WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ** do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

**MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY.** Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

**LILJE, OSTY I STOKROTKI,** piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.

**ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH** i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr

**1) Szósta i siódma księga Mojżesza,** czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

**2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

**Albertus Magnus,** egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

**Dr Queyrat:** „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

**STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA** Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.

**BILTZ DR:** Nowe lecznictwo przyrodne, 2 wielkie tomy oprawione, mnóstwo rycin, tablice anatomiczne ciała ludzkiego, prawie nowe, okazja, zamiast 60 zł., tylko 20 zł.